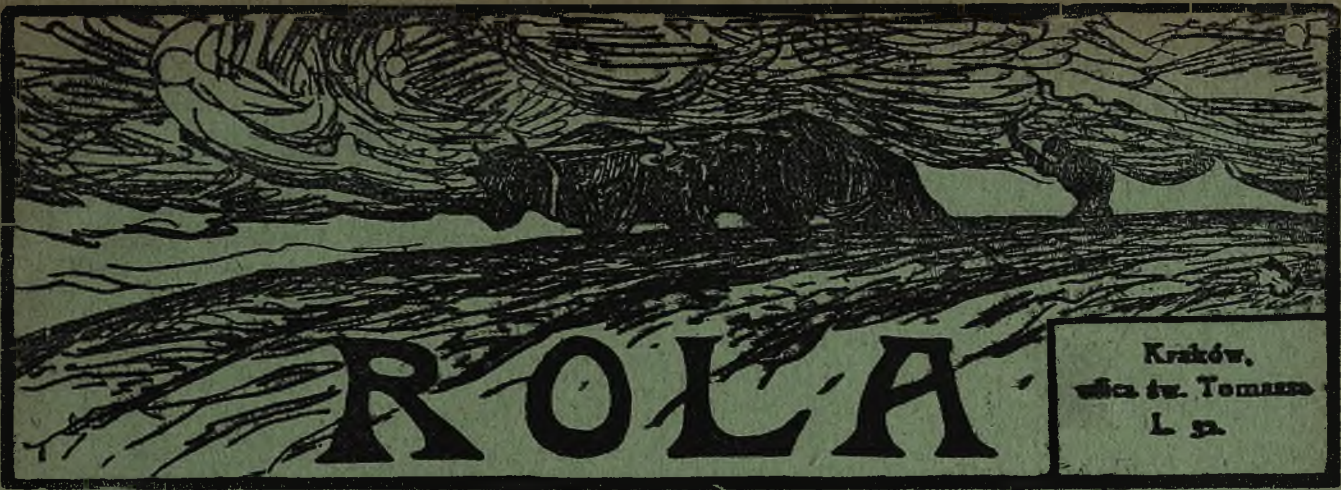
Numer 52. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 24 Grudnia 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Świąteczna bajeczka.

Na dzień przed Narodzeniem Bożem
Skrobie kucharz rybę nożem:
A gdy biedna w ciężkiej męce
Jak wąż wije mu się w ręce,
Rzecze kucharz: „Bądź kontentna!
Poznaj także co to święta!“

Jeśli tak mówią, we dwójkę o połowę taniej jest żyć, jak w pojedynkę, to logicznie rzecz biorąc, we trójkę byłoby jeszcze taniej.



Przy opłatku.

Pani domu do służącej:

— No i tobie życzę, Kasiu
Byś szczęśliwą była,
Swe zalety powiększyła
A wad się pozbyła.

Kasia do pani:

— A ja pani tego życzę
Serdecznie tym razem,
Ażebyśmy od dziś za rok
Jeszcze były razem.



W bożnicy.

Natan modli się. Czyni to coraz głośniej i coraz żywiej rusza rękami. Stojący obok Moszek powiada do niego:

— Natan! Nie tak ostro z Panem Bogiem; dobrocią więcej wyprosisz.

Miłośnik pracy.

— Ogromnie lubię pracę. Cały dzień bym patrzył na tych, którzy pracują.



Zna swoją mamę.

— Słuchaj, Jadziu, wszystko doskonale idzie. Rozmawiałem z twoim ojcem. Zgadza się na nasze małżeństwo.

— Zgadza się? To źle.

— Dlaczego?

— Bo jak ojciec się zgadza, to napewno mama się nie zgodzi.



Między żydkami.

Szloma: Tatele żąda wyraźnie w testamencie, żeby mu było włożone do grobu 10 tysięcy złotych.

Jojne: A co jemu w grobie po pieniądzach?

Szloma: Ny... on tak posztanowił i tak muszi bycz!

Jojne: Git, gemacht! Włożymy mu te 10 tysięcy w wekslach, płatne na życzenie! To przecież to samo, co gotówka!



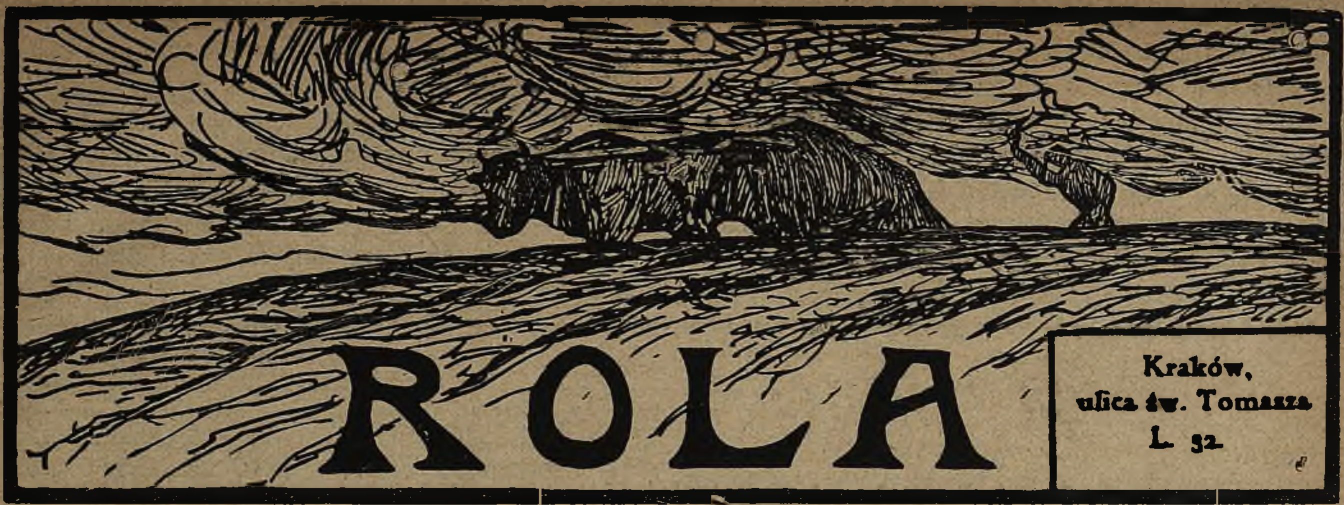
W szkole wojskowej.

— Coby Kon zrobił, gdyby na wojnie usłyszał komendę: Ochotnicy naprzód!

— Jabym się usunął, aby ochotnicy mogli przejść.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 52. Rok XV. Kraków, dnia 25 grudnia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Boże Narodzenie w zwyczajach i obrzędach ludowych.

Do niedawna jeszcze w całej Polsce rozpowszechnione liczne, owiane prawdziwym czarem zamierzchłych czasów i urokiem związanych z nimi legend, zwyczaje i obrzędy ludowe zanikają coraz bardziej z każdym rokiem. Te, które jeszcze dziś są przestrzegane, wiążą się ściśle z najuroczystszemi świętami roku, których nieodłączną niejako są częścią, formą, uzewnętrzniającą podniosły nastrój dusz, pragnących odmienności od codziennej szarzyzny życia. Należą do nich w pierwszym rzędzie liczne obrzędy wigilijne i zwyczaje, związane ze świętami Bożego Narodzenia.



Podobnie jak święcone na Wielkanoc, lub wędrówki na groby w Dzień Zaduszny, tak nieodłączna od samego pojęcia świąt Bożego Narodzenia jest wieczerza wigilijna, uznana przez Kościół, lecz wywodząca się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Wiele cech, zachowanych do dziś obrzędów wigilijnych, wykazuje dobitnie, że wieczerza religijna w pierwotnem swojem znaczeniu, podobnie jak odpowiadające jej święto z czasów pogańskich, była uroczystością na cześć zmarłych, a jednocześnie świętem dziękczynienia za posiadane dary i błagania o powodzenie w przyszłości.

Pamięć o śmierci i zmarłych cechuje jeszcze i dziś wiele obrzędów wigilijnych. Dość rozpowszechniony jest zwyczaj układania na stole specjalnego nakrycia dla nieboszczyków, a po wieczerzy zostawiania pokarmów dla ich duchów. W Olkuskiem na przykład pozostawia się na całą noc pieczywo na stole dla duchów. Na pograniczu Prus Wschodnich zostawiają na całą noc światło, oraz pokój dobrze ogrzany, oraz łóżko, czysto zaścielone, krzesło z ręcznikiem, aby duchy zmarłych mogły się dobrze pożywić i zagrzać. W Stryjskiem pozostawiają na noc na stole »kutję« z wetkniętą łyżką dla dusz zmarłych.

Wieczerza wigilijna składa się z potraw postnych, a więc ryb, w różny sposób przyrządzonych, śledzi, zupy grzybowej, klusek z makiem i miodem, kompotu, pierogów i grzybów z kapustą, łamańców z makiem, kaszy tatarczanej i jaglanej. Zwyczaj nakazuje, aby każdy z biesiadników zjadł potrochu przynajmniej każdej potrawy, by zdrów był przez cały rok przyszły.

W czasie spożywania wieczerzy w niektórych okolicach panuje zwyczaj rzucania do góry grochem prażonym, aby dobytek mnożył się tak licznie i tak wysoko jak groch ten podrzucany.

Gdy uczta wigilijna zbliżała się ku końcowi, gospodarz zazwyczaj intonował kolendę i wtedy rozpoczynały się długie śpiewy, trwające aż do Pasterki.

Resztkami z wieczerzy wigilinej, jakoteż sianem

ze stołu wigilijnego, obdzielają gospodynie drób, trzodę i bydło, aby chowało się zdrowo; ze słomy wigilijnej robi się powrósła, któremi podwiązuje się drzewa owocowe, aby dobrze obrodziły.

Nazajutrz, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, zaczynało się tradycyjne chodzenie chłopców wiejskich z szopką, zwane w różnych okolicach kraju chodzeniem z Herodem, kozą lub koniem. Konlendnicy bywali dawniej wszędzie mile widziani i obdarowywani hojnie prze gospodarzy.

Te wszystkie zwyczaje i obrzędy, strzeżone przez lud wiejski, dziś ulegają zapomnieniu, stając się jedną z legend przeszłości. Przyczynia się do tego panujący kryzys, który nie dozwala na urządzanie wspanialszych uczt wigilijnych i na hojne obdarowywanie kolendników.

U progu życia.

Gościńcem prowadzącym do Betleem, wśród ciemnej, żywej zieleni uprawnych pól, zdążał mężczyzna w sile wieku, z długą po pas brodą, wiodąc za uździenicę osiołka, na którego grzbiecie rysowała się szarą sylwetką postać kobieca.

Znać daleką drogę mieli już poza sobą, bo wyraziste rysy mężczyzny zaostrzyło znużenie, do zniszczonych sandałów przylgnęło błoto, a sierść zwierzęcia lepiła się potem i pyłem. Od czasu do czasu dreszcz znużenia wstrząsał osiołkiem, wtedy z szarych chust wysuwała się smukła, biała ręka i głaskała kark zwierzęcia, jakby mu sił dodać pragnęła.

Ciemne oczy mężczyzny spoglądały w mglistą dal przed sobą i pełne obawy i troski wracały zawsze, jak dwa wierne psy do pana, do postaci kobiety...

— Marjo... zmęczonaś bardzo?... prawda?...

— Nie... — Z pod szarej chusty wyłoniła się widmowo blada, cudna twarz dziewczęcia, łagodny półuśmiech rozchylił usta... — Wiesz, Józefie... mam wrażenie, że nie do Betleem dążę, ale na spotkanie Pana mego... i tęsknotę mam w duszy taką i... lęk... jakby szła ku mnie jakaś radość wielka i... ból olbrzymi, szczęścia bezmiar niepojęty i... łzy. A taki mam w duszy nastrój świąteczny, jakbym Jerozolimską świątynią była w święto poświęcenia... tyle uczuć dziś we mnie płonie... jak w niej świateł w owym dniu pamiętnym. Bo pomyśl, Józefie, że w ten słoneczny zachód Bóg zdąża z nami do ludzi... niestraszny, niegroźny, ale maleńki, uśmiechnięty, kochający świat cały... Bóg-człowiek! Bóg-dziecko!

Głos jej stłumiło wzruszenie... w pobladłej, szczupłej twarzyczce płonęły oczy, wpatrzone w wychylającą się z przestrzeni wizję miasta... Wznosiło się na wzgórzu tarasami, wśród ciemnej winnic zieleni, gąszczy srebrnych fig i plantacyj oliwek złocistych. Na wschodniem wzgórzu rysowały się mury świątyni.

— Betleem! — wyrwało się okrzykiem radosnym z piersi Józefa. — Nareszcie!...

Rozsunęły się zwały chmur na chwilę i słońce zachodzące rzuciło królewską purpurę na domki białe, tulące się do wzgórza.

— Królewska purpura spłynęła na miasto Dawidowe... — uśmiechnęła się Marja, splatając drobne dłonie. — Czas nadchodzi... czuję to... i wypełnią się słowa proroctwa... Syn Dawida w miejscu dawnej władzy ojców zejdzie do ludu.

Z zachwytem spoczęły jej rozszerzone źrenice na fioletowych teraz zwałach chmur, drogą sunęła się rozedrgana fala blasków, a objęła i ją krwawą poświatą... jakby Bóg Oblubienicy swojej szkarłat pod stopy słał.

— Z drogi! — rozległo się wołanie dalekie, zmieszane z pospiesznym tętentem kopyt. — Z drogi!

Usunął się Józef na brzeg gościńca... i czekał w milczeniu.

Zbliżał się barwny orszak, w łunie zachodu mieniły się jedwabie, błyskały hafty złociste, kamienie drogie. Orszak poprzedzał szereg jeźdźców, stalowe rzymskie chełmy, białe, krótkie tuniki zdawały się opływać krwią w słonecznej posoce. Za nimi niosło lektykę czterech, jakby z bronzu odlanych Nubijczyków, od bioder powiewały im fartuszki błękitne, perłami tkane. Na poduszkach lektyki niedbale spoczywał człowiek w średnim wieku; smukłe, szponom sępa podobne palce przeciążało złoto pierścieni, kosztowna szata wierzchnia ze szkarłatu układała się w malownicze fałdy. Był to jeden z książąt Dawidowego rodu, członek sekty Faryzeuszów. Obok lektyki na dzielnym, gniadym koniu jechał Marek Liwjusz; rasowa głowa stepowego orła pochylała się od czasu do czasu ku towarzyszowi, na silnej, opalonej ręce, stworzonej do władania połyskiwało złoto sygnetu. Jego spiżowy głos dźwięczał w przestrzeni, gdy opowiadał księciu o ćwiczeniach rzymskiego żołnierza, z których powracał właśnie.

Faryzeusz słuchał, uśmiechał się kątami ust, czasem przerywał szeptem, który, by dosłyszeć, Marek Liwjusz musiał pochylać się w siodle, albo zwracając nieco głowę, spoglądał na dążący za lektyką szereg jucznych zwierząt... a wtedy płonął mu pod przymkniętemi powiekami błysk zadowolenia.

Nagle umilkli obaj... Spojrzenie ich równocześnie zawisło na grupie, którą ich orszak zepchnął na brzeg gościńca, na silnej, kurzem pokrytej postaci Józefa i na bladej, rozmodlonej twarzyczce Marji, dla której teraz nie istniał świat, ludzie... bo dusza jej szła po purpurze słonecznych blasków słońca do Boga.

Rzymianin drgnął, dziwne jakieś wrażenie przejęło mu duszę... Powstrzymać się musiał siłą woli, by pozdrawiającym ruchem nie wyciągnąć prawicy.

— Kobieta z ludu! — szepnął Faryzeusz, pragnąc zgłuszyć ten nieuzasadniony lęk, jak przed czemś olbrzymiem, świętem, a jeszcze wrogiem.

— Miała jednak w sobie majestat królowej! — rzucił, oglądając się, Rzymianin.

— — — — — — — — — — — —

Józef zatrzymał osiołka na pustym placu... dokoła panował mrok, snuły się cienie. Na pięknej twarzy Józefa znać było głęboką troskę... do tylu drzwi pukał już, prosząc noclegu... szorstko lub grzecznie, ale wszędzie odprawiono go od progu. Oberże i domy prywatne przepełnione były ludnością zamiejscową, a noc stała się dokoła coraz ciemniejsza, ogarniając wszystko mrokiem szarym.

Z troską głęboką spoczęły oczy jego na smukłej postaci Marji... jakże jej przebyć tę noc pod niebem?...

Nie dla siebie, ale dla niej pragnął wypoczynku...

Mimowolna gorycz przejęła mu duszę...

Nikt nie przeczuwa obecności Boga w tej smukłej, dziewczęcej postaci... drzwi się zamykają przed nimi wszędzie... wszędzie.

I niebo samo!... bezlitośnie rzuca pył deszczu... zimno przejmuje go do głębi...

— Józefie... — spłynął cichy, łagodny głos w jego duszę wątpiącą... w głosie dźwięczał wyrzut. — Józefie, jeżeli drzwi zamykają się przed Panem, czyż serca nasze nie powinny otwierać się tem szerzej na Jego przyjęcie?...

Wskazał bezsłownie na niebo chmurne i pozamykane bramy domów...

Uśmiechnęła się:

— Nie wątp... Bóg jest z nami... w nas... Nie przyjdzie On w bogactwie i rozkoszy... bo nie rozkosz i bogactwo dawać przychodzi... Nie trzeba Mu złotogłowiu, ni jedwabi, ni nawet izby wytwornej... jeno serc, Józefie! wierzących, kochających... serc jeno...

Siła wiary olbrzymiej leżała w jej głosie, i do bladej, znużonej twarzy Józefa uderzyła fala krwi... wstyd go było owego chwilowego wahania.

Zdecydowanym ruchem ujął uździenicę osiołka i wiódł go przez ciche już ulice miasteczka, przypomniała mu się bowiem grota za miastem, przeznaczona dla bydła... był to w każdym razie dach, osłona i odpoczynek, którego pragnęli oboje.

— Beznadziejnie ciemno jest — szeptał Józef.

— Bo świat w ciemności win od wieków tonie — rzuciła Marja.

Zatrzymali się przed grotą, wejście jej zasłaniały bluszczów sploty i dzikich róż pącze... wiekowe drzewo cedrowe gwarzyło jakąś baśń bez końca, za każdym wiatru powiewem... Blady błysk ogniska przedzierał się na zewnątrz, a dym smolnych szczap snuł się w przestrzeni.

— I tu są ludzie! — wyrwało się westchnienie z piersi Józefa.

— Tu może są właśnie ludzie... — uśmiechnęła się Marja, zsiadając z osiołka. — Najbiedniejsi z biednych nie odmówią gościny Panu, który do nich idzie.

Uwiązał Józef osiołka u pnia cedrowego i weszli... Jasny blask ognia otoczył ich aureolą światła...

Porwali się pasterze... dwóch ich było, starzec w baranich skór okryciu i młodzieniec o postaci olbrzyma i pogodnej, dziecięcej twarzy. Z podziwem niemym zawisły jego źrenice na bladej, cudnej twarzy Marji, starzec dłonią krótkowzroczne przesłonił oczy, mruczeniem odpowiadając na pozdrowienie.

— Szukaliśmy wszędzie próżno noclegu — rwało się z piersi Józefa urywanie — miasto przepełnione ludnością obcą... od wszystkich progów odegnano nas. Niewiasta ta jest chora... Na polu deszcz...

Starzec bez wahania wskazał dłonią ognisko zapraszającym gestem.

— Psia pogoda!... przemokliście?... zawsze lepiej nocować w grocie, niż na dworze... wilgotna wprawdzie jest, a niewiasta wasza delikatna... aleć zawsze lepiej pod dachem, niż w polu... Usiądźcie... przyszliście pieszo?...

— Ja pieszo... Marja na osiołku przybyła.

— Wprowadź bydlę swoje i u żłobu postaw, człowiecze, znajdzie się obrok i dla niego... Niewiasta wasza niech zdejmie płaszcz, a nakryje się derką naszą... toć przemoknięta być musi...

Rzucił się młody, derki przyniósł, rozesłał przy ognisku baranice, a przed Marją rozłożył skromne zapasy chleba i sera owczego duży, biały płat.

Starzec z pod oka patrzył na znużoną twarz Józefa, przywiązującego osiołka do szeregu żłobów.

— Z dalekaście? — pytał, a sieć zmarszczek na zwiędłej twarzy drgała w uśmiechu, jak tafla jeziora za podmuchem wiatru. — Bydlę wasze zmęczone zda się bardzo, a i na was daleką drogę znać.

— Z Nazaretu przyszliśmy do Betleem dla spisu ludności. Jak wiecie cesarz August...

— Ach, komu innemu praw — machnął ręką stary — nie rozumiem się na tem... mnie życiem zielony step i błękit niebios... co ja o świecie wiem?... co z niego rozumiem?... Ale niewieście twojej snu potrzeba... zbieraj się, Natanelu... nijakoby było nocować razem... prości z nas ludzie.

— Chcecie odejść? — pytała Marja, a jej wielkie, oczy ogarniały ich błogosławieństwem spojrzenia.

Starzec w twarz się wpatrzył i do nóg pochylił.

— Przenocujemy przy trzodzie w polu... nie pierwszy raz...

— Bóg z wami... za gościnę... gościną odpłaci — szedł za wychodzącymi szept cichy.

— Wielka pani być musi, chociaż na jednym tylko ośle jeździ... — mruczał stary — nigdy w życiu nie widziałem podobnej twarzy.

— Cudna, cudna.... pani — szeptał młody — jak gdyby anioł na ziemię zszedł.

— Może i anioł...

Z daleka błyskało ognisko pasterza, czuwającego nad trzodą. Rozpalili ogień trochę bliżej i starzec zasnął niedługo, młody dłonie na kolanach wsparł, patrzył w złocący się w dali otwór groty... czuwał.

Pierwszy raz sen uciekał od powiek...

Czuł, że w cichej, ozłoconej ogniem grocie spełnia się coś, czego nie pojmował rozum, a przeczuwało serce...

Cisza... cisza...

W głębi duszy pasterz odczuł jakąś bezmierną radość... ciszę spokoju nieznanego. Po jego młodej, wpół dziecinnej twarzy stoczyły się dwie łzy... nieświadomego szczęścia... głębokiej, nieznanej rozkoszy.

To poczucie spokoju było tak silne, że nawet wtedy, gdy blask gwiazdy zaczął się snuć po wilgotnych mrocznych polach ku niemu, nawet wtedy, gdy w poświacie zarysowały się kształty smukłej postaci... było w nim tylko zdziwienie wielkie.

Patrzył na jasną twarz Bożego wysłańca z dziecinnym uśmiechem radości... jakby znaną mu była z jakichś innych bytów... kochaną zdawna.

Ale blask rozbudził starca... Zerwał się, dłońmi przesłaniając oczy... lęk go ogarnął, bo całe życie oddzielało go już od Bożego pierwotypu... więc na kolana padł i oczy ukrył.

— „Nie bójcie się" — płynął łagodny, niski głos w mroki otaczające ich — „oto zwiastuję wam radość wielką... radość ludzkości całej... Narodził się wam Zbawiciel w mieście Dawidowem... Chrystus Pan. A przyszedł do was jako niemowlątko, znajdziecie Go owinionego w pieluszki... leżącego w żłobie".

W blasku gwiazdy widział teraz Natanel zjawy twarzy, mgliste, zjawiskowe kształty postaci wielu, wielu. Wszechświat przepełniały głosy:

„Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi".

Po zmarszczkami pokrytej twarzy starego pasterza płynęły niepowstrzymanie łzy... było mu tak jak w dziecięce dni u łona matki... jak gdyby zdjęto z niego przekleństwo trosk, win, utrapień, wykreślono z życia szeregi lat.

Młodego szeroko rozwarte, uszczęśliwione oczy spoczęły na wnętrzu groty zdaleka widocznem, z którego blask padał teraz silny, że cedr u wejścia złotym się zdawał...

Zrozumienie wstało mu w duszy... opalona dłoń na ramię starca opadła.

— To tam Ojcze... to w grocie... to Bogu daliśmy gościnę... — rwało mu się z piersi, podczas gdy drżącemi rękoma zbierał dary rozrzucone... — Pójdźmy ojcze.. może tam Panu zimno... może pomocy trzeba.

— Czekaj chwilę, — starzec w dal posłał wołanie, od dalekiego ogniska odpowiedziały głosy... — Widzisz, utoczyć trza do białki mleka świeżego.

Gnał p zez pola, jak gdyby młodzieńcem był,.. Nalanel się modlił... duszą... bo słów nie nauczyło go życie...

W chwilę potem szli wszyscy... każdy coś niósł, wysokie, rosłe postacie z jagnięcą skórą u ramion sunęły ku grocie, na opalonych twarzach było dziecięce zalęknienie...

W otworze groty wstrzymali się zdjęci nieśmiałością wielką, nad żłobem zarzuconym słomą chyliła się, białej lilji podobna postać dziewicza, kładąc maleńkie dzieciątko w głąb.

Osunęli się na kolana... a serca ich miłości pełne witały Boga u progu życia... dając Mu w darze wszystko, co zawierały ich szałasy biedne i serca bogate.

Dziecię zwróciło na nich ciemny błękit oczu miłości pełnych... *Marja Czeska.*

W wigilję.

Nadszedł wreszcie wieczór wigilijny. „Najodpowiedniejsze podarunki gwiazdkowe" uśmiechały się do przechodniów z poza wytwornych okien wystawowych. W mroku na głównym rynku miasta, stało jeszcze parę choinek, niby zapomniane sieroty. Ulicami spieszyli ludzie, niosący podarki, a po mieszkaniach lśniły przepysznie przystrojone i oświetlone drzewka.

Nad miastem rozciągała się noc tak cicho i swojsko, jak się czuje jeno w wigilijne wieczory, gdy wszystkich zajmuje jedna myśl tylko, gdy wszyscy cieszą się swem, albo też innych szczęściem. Na drodze rozścielił się miękuchny puszysty śnieg; spokojnie i cicho bielił się w ciemności, jak gdyby przeczuwając świętość spływającą z nieba tej nocy... Cudne gwiazdy i daleki lazur nieba trwają w majestatycznym spokoju. Milknie zgiełk wielkomiejski, gdyż ludzie ściągają do ognisk rodzinnych. Jeno w mroku na rynku stoi jeszcze parę zapomnianych choinek. I one są ciche, spokojne, jak święte.

Przyrzekłem, iż przyjdę do niej. Nie pojechała na tę wigilję do rodziców z powodu dalekiej drogi i słabego zdrowia. Tak przynajmniej odpowiadała swoim znajomym na zapytania. Ja znałem istotny powód pozostania jej w mieście.

Są tacy ludzie, rozkoszujący się własnym spokojem. Staje się on dla nich potrzebą życia, więc trudno go zmącić, przerwać.

— Lepiej tu zostanę — rzekła do mnie. — Pan przyjdzie. Będziemy razem, sami. Są święta bez świecideł, podarków i są ciche, spokojne, ale bogate, to są święta dusz...

Dobrze to sobie zapamiętałem. I dziś do niej poszedłem. Wieczór był cichy, spokojny, drgały jeno płomyczki latarni gazowych. A czasem uderzał w twarz lekkuchny dech zimnego wiatru, a później znów spokojnie było. Z kościołów dzwony dzwoniły, budząc dawne wspomnienia i przywodząc obrazy z przeszłości, które zabił chłód święta. I człowiek znów staje się szczęśliwy, jakby mu wracało naiwne spojrzenie młodości na przystrojoną choinkę...

O tam, gdzie wszystko było szczęśliwe i niezmącone, jak pogodna baśń.

Kiedy otworzyłem drzwi jej pokoju, siedziała przy piecu i czytała. Coś miłego owładnęło moją duszą. W dużym, staroświeckim piecu huczał ważki płomień, a delikatna senna atmosfera unosiła się w mieszkaniu. Na stole słabo świeciła się lampa, a tam w kącie rozsuwał się taki milusi mrok. Coś szeptało po całym pokoju, jakby mówiły wspomnienia, albo jakby otwierały się tajemne zakątki duszy ludzkiej i opowiadały swoim językiem.

— Dziś wigilja! Zdawało mi się, iżeśmy oboje tak szepnęli, gdy mi dłoń podała. Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy — zrozumieliśmy się...

— Dziś wigilja — wyrwało mi się z ust. — I przypomniałem sobie dwie choinki na rynku, osamotnione, jak dwie sierotki. I my byliśmy takiemi sierotami, — siedliśmy i milcząc, spozierali w mrok.

— Proszę mi co opowiadać — rzekła. — Tak smutno, kiedy tacy sami jesteśmy zagłębieni w swoich duszach.

— Nie mogę, tak dobrze mi w tej ciszy. Pozwoli pani! Zagłębimy się w myślach. Dziś wigilja; domaga się ona myśli i miłości...

Z oddali dolatywały dźwięki wigilijnego dzwonu. A w piecu buchał ogień silny i gorący. I to buchanie w swym wiecznym niepokoju, jakby opowiadało coś słodkiego i wzruszającego, od czego staje się człowiekowi spokojnie i miło w duszy.

Podała mi rękę. Od dawna znaliśmy się. Nigdy nie powiedziało jedno do drugiego, że się kochamy, a jednak miłowaliśmy się już długo. Wokół nas cisza. Na polu dzwoniły dzwony. Lampa dogasała. Na jej oblicze padł odblask słabego światła i rozświetlał spojrzenie jej ócz, milczące i melancholijne. Pochyliła ku mnie głowę. Poczułem na swej twarzy miękkuchne, delikatne włosy. I byliśmy dalej cisi, nikiej dwie sierotki, nikiej dwie opuszczone osamotnione choinki.

Mrok ciągnął się po pokoju, a w piecu buchał ogień. Wokół nas rozpostarł się cichy i intymny wieczór, a w nim jakby w nasze dusze wchodziła cała świętość nocy wigilijnej, wielka, tajemnicza i majestatyczna. Była to wigilja bez blichtru, podarunków i świateł, miła i ciepła, jeno w ciemności wokół nas szeptała miłość, która światem włada... I w mroku spotkały się nasze usta...

— Słyszysz?

— Tak. Dzwoni wigilijny dzwon.

I byliśmy dalej cisi i spokojni — jak święci...

Według *M. Nikolicia* opowiedział *Cz. Wośkowski.*



Na Boże Narodzenie.

Ciesz się Adama plemię! — bo Bóg na ziemię
Dziś z tronu swego schodzi!
W stajni ubogiej — wśród zimy srogiej,
Z Panny przeczystej się rodzi!

Aby lud zbawić i zadość sprawić:
Proroków — przepowiedni.
Niechże się cieszą — witać Go spieszą
Wszyscy: — bogaci i biedni.

Niech się ukorzy — pokłon Mu złoży
Ten grzeszny dziś świat cały,
Choć w żłobie leży — w lichej odzieży
Jednak jest Panem wielkiej chwały.

Chrystus się rodzi, — na świat przychodzi,
Spieszmy doń, Bracia Polacy!
By Jezus mały — ten nasz kraj cały
Pobłogosławić raczył.

O Chryste Panie! co dziś na sianie
Spoczywasz na mroźnym chłodzie,
Panuj nad światem — spraw niech brat z bratem
Żyje w miłości i zgodzie.

Jezu maleński! — ze swej stajenki
Błogosław te polskie niwy
Miasta i sioła — wioski dokoła —
Uczyń ten naród polski szczęśliwym.

Andrzej Dej.

W BETLEEMSKIEJ STAJNI PAN SIĘ RODZI!



Na niebiosach promienista gwiazda wschodzi, w betleemskiej stajni lichej Pan się rodzi. Leży cicho Jezus mały, ukochanie. Z mchów borowych, z kwiatów polnych ma posłanie.

Biały dworek pochylony światłem płonie, połączyły się w uścisku serca, dłonie i opłatkiem ćma się dzieli, jak brat z bratem. Oto gwiazdka Chrystusowa lśni nad światem!

W lichej stajni betleemskiej gra muzyka, pastuszkowie dmą w ligawki, wół poryka. Niosą kmiecie swoje dary, serca swoje. Mały Jezus ocząt jasnych zwraca dwoje.

Kolendową pieśnią stary dworek dźwięczy, wzrok radosny promieniściej lśni od tęczy i melodja staroświecka hen, hen bieży, zawtórzyły echem pola: — „W żłobie leży."

Mały Jezus z żłóbka swego patrzy w koło. Zachmurzyło się Dziecinie blade czoło, zda się drobne szepcą ustka w przeczuć cudzie: „Na śmierć pójdę i na męki za was ludzie!"

W białym dworku brzmi rozmowa prosto z łona, myśl się leje, jako potok, rozpędzona. Dziaduś gwarzy, pilnie słucha mąż i dziecię: „Tak żyć trzeba, choćby przyszło oddać życie!"

W betleemskiej stajni lichej Pan Zbawienia zachmurzone blade czółko rozpromienia. On po męce, po rozpacznych dniach konania ujrzał w górze jasną zorzę Zmartwychwstania.

W białym dworku siedzi dziaduś siwogłowy, z wielkiej księgi czyta żywot Chrystusowy o dniach męki, utrapienia i konania, o snu trzech dniach i o... cudzie Zmartwychwstania!

Jak to Kuba Groń wybrał się w noc wigilijną na Pasterkę,
aby szukać swej baby, co to kiejś od niego uciekła.

Śniegi wielgachne spadły i zabieliły się syćkie góry i holne paświska, a zimno beło, ze az hej. W taką to nockę sed Kuba do Cornego Dunajca, aby chycić swą babę na „Pastyrce" i porządnie ją sprać za to, ze kiejś od niego uciekła. Zarazem myśloł się pokłonić mołemu Dzieciątku, co to w sopce na obchodach jest.

Ale nocka beła strasno, bo przilecioł holny, a tak dul, jakby se syćkie djobły z całego piekła weselisko wyprawiały. A wielgachne dęby kładły się na ziem, jak ta trowka, kosą podcięta.

Sed se Kuba i modlił się i na babę swoją klął, a rozmyślał, cy ją złapie, i cy będzie proł. A mioł Kuba gruby powróz, co to dostoł od jednego starego bacy z Kościelisk. Bo nim posed sukać baby, to wstąpił po drodze do bace, aby się poradzić, jak swą babę do chołpy sprowadzić. A on (baca) doł mu powróz, i poucył, jak mo zrobić, i kozoł mu, aby babie zarzucił na szyję a drugim końcem proł i licył od jeden do dziewięć i ciągle na nowo zacynoł, póki z ni djabła nie wyzenie.

Więc Kuba sed, a wicher duł i śnigiem sypoł fest, a syćkie djabły sie rozeźliły, bo mioł przyjść na świat Bóg. To tyz Kuba ufał Bogu, że udo mu się przydybać swą babę i porządnie sprać. Sed przez las. A tu jakieś „złe" zastępowało mu drogę, a Kuba zegnał się i za siebie pluł po trzy razy, bo się boł. I prawie się dzwony rozdźwięcały, gdy Kuba cały bioły wsedł do zakrystji, bo kcioł wpirw swój powróz poświęcić, którym mioł z swej baby djabła wyzenąć. Potem wsed do kościoła i pod twarzą do ziem, prosząc Boga, aby mu się udało przydybać swą babę. I ani się spostrzygł, jak wele niego stanęła ona (jego baba).

A że to był już koniec i ludzie gromadami wychodziuły z kościoła, a parobcy dziwki scypały, to sie zrobił wielki kwik. Kuba przezegnoł się trzy razy i łap swą babę na pętlę powroza i jął jesce w kościele prać. I licył: jeden! bęc babę powrozem i przeżegnał się. Dwa! bęc i znów się żegnał. Trzy! bęc, bęc, już nie licuł, tylko proł a proł, az wyśli z kościoła i ludzie się zbiegli i dziwowali się. A Kuba proł i proł i zegnoł się, az zacął licyć od nowa, więc babę proł, az trzescało, a baba w niebogłosy krzycała!

— Nie bij Kuba, już dość! Jo już pójdę sama, tylko nie bij!

Ale Kuba juz cały ugrzany, na nic nie bacył, tylko proł i proł, aby chociaz w części wyładować swą złość na babie, za to, ze to kiejś od niego uciekła, aby z innym zyć. I proł, az mu baba padła na śnig zemdlona, a on se spomniał, ze jesce z nij djobła nie wygnoł. To tyz wziął, wsadziuł babie łeb do rzyki co to hań płynęła, a gdy ozyła, zacął prać dalej. I teroz juz licuł. Jeden! Bęc babę i zegnał się. Dwa! Bęc i znów się zegnał. Trzy! Bęc, cztery! Bęc, bęc i t. d., ze baba juz ledwie zipała. A on proł dalej, zegnoł się i pluł za siebie.

I kto wie, dokądby tak proł, gdyby nie ksiądz wikary, co słysoł krzik i przysed i Kubie pedzioł, ze w babie juz djabła nima. Więc Kuba przestoł bić i wsadziuł babę na cyjś wóz, co opodal stał i powiózł ją do chałpy.

A baba juz pomna na powróz swego chłopa, potulną beła, kiej owiecka i nigdy mu juz nie uciekła.

Bo Kuba od casu do casu wspominoł jej noc wigilijną, waląc powrozem, ze ino zipała.

Józef Kunda.



MACIEK BZDURA GADA:

Godnie święta, jak to powiadają, na karku. Będzie się rodził Poniezus, będzie Wilija, będą kolendy i będą różne inkse przyjemności, ze jaze ciek nie będzie wiedział, z cego i cem się ma radować. A będą także, jak powiadają gospodarz, i różne podarki świątecne, ale jak ja znowu wiem, będą one ale ino la ludzi bogatych, a nie la biedaków, którzy nic nie mają. Bo juz tak jest na świecie, ze lada próżniokom powodzi się na tej ziemi dobrze, a chudobny człowiek, choćby był najpoćciwsy, musi se na wszyćko palce oblizywać.

A moze, a kto wie!? A moze i mnie chudziakowi na święta jaki janiołek także co przyniesie. Moze i ja nie będę tak opuscony, jak te babskie pełechy, które cały rok grzebienia nie widzą, ale i o mnie przypomną se w niebie, zem jest, ze zyję, ze mam gębę i brzuch, w któremby się niejedno pomieściło.

Powiadał mi prefesurów pajtaś, co juz ósmy rok licy, ze on se przed kuździemi świętami na kartecce spisuje, coby chciał, zeby mu janiołek przyniósł i widocnie trafia na piśmiennego janiołka, a nie z domowem wykształceniem, jak niektórzy nasi posłowie, bo mu zawse to przyniesie, co se na kartecce wypise. Moze to i dobry sposób, trzeba go więc wypróbować. Zdaje mi się, ze jeżeli taki mały pajtaś prefesurów ma ino jednego janiołka, to taki chłopiaga, jak ja, musi ich mieć z pięćdziesięciu, bo jeden nie dałby sobie rady. I zdaje mi się także, ze wszyscy janiołkowie, jako ludzie mądrzy, cytają „Rolę", więc im w „Roli" opowiem, cobym chciał od nich dostać na Gwiazdkę, a moze przecie który z nich będzie miał Boga w sercu i o biednym Maciusiu w tę urocystą kwilę nie zapomni.

Otóz chciałbym ja przedewszyćkiem dostać jaką dzieuskę z niebieskiemi ślipkami, o włoskach, jak len, którejby zarumienione ustecka wołały na mnie codziennie: „Maciuś, Maciusiu, a pójdzeno, a dyć widzis, ze pirozki pływają na misce w maśle, jaze radość, a jak się nie pospiesys, to się bidaki do cna potopią!" Jakbym ja takie niebozątko miłował, nie trza wam powiedzieć, zwłasca, ze mi się juz Kaśka uprzykrzyła, bo jej ani jeden piróg z gardła wyleść nie chce, a ino co najwyzej sam baszcz a zimniaki. Jakby mi który janiołek taką dziwuskę przyniósł, to i z restą nie byłoby kłopotu. Kiedyby na wiosnę przylecialy bociany, to jeden z nich przyniósłby nam maleńką dzieuskę, drugi chłopcyka, a inny moze nawet bliźniaki i byłoby rozradowanie w chałpie.

A ze janiołkowie wszyćko wiedzą, bo są sługami Bożemi, to im Ponieżus wszyćko mówi, to także będą wiedzieć, ze jak kto ma taką niebieskooką, jasnowłosą dzieuskę za babę, to jej nie będzie razem z dzieckami pod pazuchą trzymał, ale musi mieć la niej chałpę, to się moze naradzą i kuzdy z nich przyniesie mi choć po jednej cegiełce, abym la swojej babiny i nasych dziecek mógł zbudować jaką taką chałpinę, w którejby casu zimy siedzieć, a w nocy się ze mną przespać mogli. Jakby kuzden janiołek dał mi tylko jedną cegiełkę, tobym z tego nie ino jedną chałpę, ale cały Kraków zbudował, a jakbym duzo chałp nabudował, tobym w nich zgromadził wszyćkie dzieuski z całego świata, które bez zadnego pociesenia po tem świecie chodzić musą. Miałyby ukontentowanie z tego, a ja z nich.

Święci janieli wiedzą i o tem, ze kuzda baba, choćby była i najmłodsa, to nie ino duzo gada, ale i duzo jeść potrzebuje, więcby się znowu musieli zmówić, aby mi gdzie z dworskiego pola wytycyli kilkanaście morgów, aby się mogła na nich rodzić i pszenicka na pirożki la mnie i zytko na baszczyk la mojej owcarni, i zimniacki la dziecek.

Powiadają, ze najgorsy pocątek, więc jakby janiołkowie zrobili ten pocątek, to widzi mi się, zeby w środku nie ustali, ale postaraliby się i o parę koników, i o krówek kilka, i o jakiego parobasa, choćby brzyćkiego, aby moje dzieuski za nim nie latały i nie przeskadzały mu w robocie.

Byłbym se pan całą gębą, a nie taki pajtłapa, jak dzisiaj. Ocywiście nie mógłbym chodzić całe zycie w jednej pócionicy, więc znowu jaki janiołekby się domyślił, ze kiedy inni przynieśli mi inkse rzecy, to jemu nie wypada być kutwą, inoby przyniósł ślicniuśką pócionicę, co się zowie, tak ze i jaka hrabina mogłaby się we mnie na wieki wieków jamen zakochać.

Bo jak pieniądze są, to o miłość nie trudno! — Wszak znam ja, a i wy znacie niejednego takiego pańskiego śmiglanca, co bez spluniecia trudno na niego spojrzyć, a dzieuchy za nim latają, bo wiedzą, ze ma piniązki i ze kochanie się opłaci. A inksy, jak, nie chwaląc się, ja, albo jaki inny Bartek, niechby się zwrócił z swojemi afektami do jakiej hrabiny, to go gotowa psami poscuć. One myślą, ze ich hrabiowie z inksego ścirwa są zrobieni, anizeli wsiowski chłopak, a myślą latego, ze ich hrabiowie oprócz inksych przynależności mają i piniązki, a my ich nie mamy. A wiadomo, ze oni mają pieniądze, a my mamy co inksego lepsego od nich, i bez to im nietylko dorównujemy, ale ich przewyzsamy.

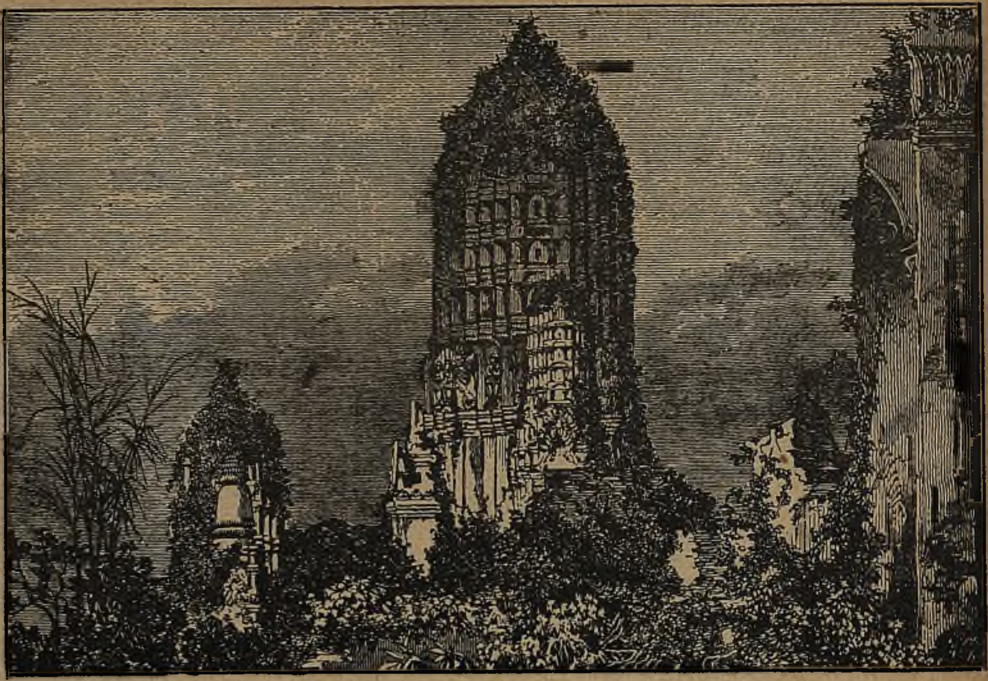
Jak są piniązki, to i u najbrzydsej dzieuchy się uroda znajdzie i bez strapacji jaki śturkac się jej trauroda znajdzie i bez strapacji jaki śturkac się jej trafi.

Ja, jak mi to wszyćko, com powiedział, janiołkowie na święta przyniosą, to nie będę się pyśnił i pogardzał dzieuchami, ale się postaram, coby w całej okolicy ani jednej panienki nie było.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sjam II.

Mieszkańcy Sjamu są szczególniejszemi miłośnikami gier i zabaw, spędzają na rozrywkach większą część dnia, nie zakłócając sobie chwil odpoczynku, zgromadzeń i uroczystości zawziętemi sporami naukowemi. To zamiłowanie zabaw objawia się w różnych obrzędach, a tak ubodzy, jak i bogaci starają się usilnie, żeby z największym odbyć je przepychem. Jednym z tych obrzędów najważniejszych jest golenie włosów. Odbywa się ta ceremonja, kiedy młody Sjamczyk wychodzi z lat dziecinnych.



Pałac popiołów królewskich w Bang kok.

Do lat dwunastu albo trzynastu i chłopcy i dziewczęta noszą na głowie kosmyk włosów, starannie zachowany, o średnicy czterech albo pięciu centymetrów, dobrze wyczesany, zgrabnie związany i przytrzymany kilkoma drogiemi szpilkami. W tym wieku włosy, starannie pielęgnowane przez ośm albo dziesięć lat, muszą dostać się pod ostrze brzytwy, co z wielką jest połączone uroczystością familijną.

U synów królewskich albo książęcych uroczystość trwa dwa albo trzy dni. Przez ten czas przy stołach hojnie zastawionych przyjmuje rodzina wszelkiego rodzaju gości. Pierwszego dnia ze wschodem słońca wystrzały z broni palnej zwiastują początek uroczystości. Jeżeli to uroczystość królewiczów, biją z dział. Mandaryni w świątecznych ubiorach, żołnierze w najjaskrawszych mundurach, setki wystrojonych dzieci z bukietami kwiatów w poważnym pochodzie idą do młodego księcia.



Uroczysty pochód królewicza w dniu postrzyżyn.

Zastają księcia w czerwonym stroju, wysadzonym kamieniami, lśniącym od złota, granatów, topazów, szafirów i rubinów, i niosą go przy wesołych dźwiękach świetnej muzyki do mieszkania jego ojca; książę pada do nóg ojcu; ten bierze go za rękę i prowadzi do pałacu, gdzie leżą popioły przodków. (Patrz pierwszy obrazek). Tam młody książę klęka przed szczątkami, przechowywanemi w urnach i modli się przez trzy dni z rzędu. Czwartego dnia w świątyni przodków odmawiają nad chłopcem długie modlitwy bonzowie i zmywają jego głowę wodą, uważaną za świętą. Potem najbliżsi krewni, stosownie ubrani, własnemi rękami golą włosy, z powodu tej uroczystości najcenniejszemi klejnotami okryte. Znów brzmią trąby, muzyka rozpoczyna najweselsze i najhuczniejsze melodje, cymbały, trąbki, konchy, gitary, flety, ranaty (rodzaj harmonijek) i khongwongi (wiązka brzękadeł połączonych szpagatami), wydają swoje przeraźliwe dźwięki,

w towarzystwie trzeszczących kastanietów i warczących bębnów. W czasie tej hałaśliwej gry sproszeni ście zbliżają się do postrzyżonego z życzeniami i składają podarunki albo cenne pamiątki na dużą miskę złotą. Księcia przybranego w ubiór biały, sadzają na słonia, osiodłanego wytwornie (patrz drugi obrazek), i prowadzą na górę, usypaną umyślnie na rozkaz jego ojca w okolicy. Tutaj książę poddaje się przepisanym polewaniom, myje się w poświęconej sadzawce i w towarzystwie czterech najpoważniejszych panów wchodzi na wierzch góry do pawilonu, przygotowanego na jego przyjęcie. Tam jeszcze poddaje się różnym innym religijnym obrzędom.

Zwykle po tej uroczystości postrzyżeni chłopcy idą na kilka lat do pagody pod opiekę bonzów, których poprostu sługami zostają. Budaizm wymaga, żeby przez jakiś czas byli bonzami i chodzili w żółtych sukniach. Nikt nie jest uwolniony od tego obowiązku, nawet królewicze i młodzi książęta muszą stosować się do tego przepisu.

Trzeba przyznać, że w sjamskich zabawach i uroczystościach niema nic ciekawego, do urządzenia jednak obchodów pogrzebowych okazują zmysł szczególnie rozwinięty. Pogrzeb mandarynów, albo dość zamożnych mieszczan, trwa przez dni trzy albo cztery; ale na pochowanie księcia albo króla trzeba przynajmniej pięciu albo sześciu miesięcy widowisk i uroczystości, a zabawy trwają conajmniej przez tydzień.

Kiedy Sjamczyk wyda ostatnie tchnienie wśród grona bonzów, którzy odmawiają nad nim ustępy z ksiąg obrzędowych, wtenczas krewni i najwięksi przyjaciele wynurzają przez ćwierć godziny boleść narzekaniem i przeraźliwym krzykiem. Po tej ceremonji myją ciało i wkładają do złoconej trumny, ubranej kwiatami, i wystawiają je na 2 albo 3 dni pod baldachimem, pomiędzy świecami i wieńcami z kwiatów.

Po upływie tego czasu wynoszą trumnę nie przez drzwi, ale przez dziurę, wybitą w murze i trzy razy z nią dom obiegają, żeby nieboszczyk zapomniał, którą drogą wyszedł z domu i nie wracał straszyć żywych. Niosą następnie zwłoki na łódce w uroczystym pochodzie do pagody, gdzie mają je spalić, bo palenie zwłok należy do zwyczajów, zachowywanych tak w Sjamie, jak w większej części Indyj.

Wyjmują ciało z trumny i składają je na zapalonym stosie. Po spaleniu krewni z ogoloną głową i w białych ubraniach (strój żałobny) zbierają największe kości, żeby złożyć je do urny; potem przez trzy dni jedna zabawa następuje po drugiej z małemi przerwami, podczas których bonzowie przemawiają.

Pogrzeb królewski lub książęcy obchodzą z nierównie większą wspaniałością. **(Ciąg dalszy nastąpi).**

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Dokończenie(.

Noc już zapadła, gdy obie kobiety wysiadły z dorożki. Nauczycielka, dobrze objaśniona przez Barantela, umiała z łatwością rozgospodarować się w domu.

— Wiesz co! — powiedziała po chwili — teraz wskoczę prędko do dorożki i wrócę po nasze rzeczy do Paryża.

— Dobrze, jedź, a ja czekam na ciebie z kolacją! — zgodziła się Gabrjela.

Nauczycielka, wziąwszy klucze od panny Cambart, opuściła dworek.

W godzinę później pannie Cambart jeść się zachciało. Zjadła szybko przygotowane przez nauczycielkę na stole potrawy i postanowiła czekać na swą towarzyszkę. Ale zaledwie upłynęło dziesięć minut, uczuła się opanowana jakąś dziwną ociężałością. Chciała się otrząsnąć z tego dziwnego znużenia, ale sen ją tak zmógł, iż Gabrjela, czując to raptowne odrętwienie, któremu nie mogła się oprzeć, zrozumiała, że musiała napić się jakiegoś gwałtownie działającego narkotyku.

— Wciągnęła mnie w zasadzkę! — pomyślała, osuwając się na łóżko, do którego z trudnością się zbliżyła.

Gabrjela odgadła tylko część prawdy. Całą prawdę poznała, gdy po przebudzeniu się ujrzała w pokoju Barantela, który odezwał się do niej drwiąco:

— Och nie wołaj swojej czcigodnej towarzyszki! Nie usłyszy cię, gdyż obecnie wędruje sobie zapewne z dwudziestu tysiącami franków, które kazała sobie zapłacić za gościnność, jaką miałem przyjemność ofiarować pani w tym domu, który należy do mnie.

Gabrjela nie uroniła ani jednej łzy, nie skarżyła się wcale. Wlepiła w Leona duże, czarne oczy, błyszczące złowrogiem postanowieniem i zapytała głosem powolnym:

— Kiedy mnie pan zaślubisz?

— Poco? — zaśmiał się Barantel drwiąco. — Wszak to, do czegom dążył, już się stało. A gdy się stało raz, stanie się i więcej razy. Do miłości i pieszczot ślub niepotrzebny. Moja droga, jesteś zbyt rozsądna, aby nie pogodzić się z położeniem. Ojciec twój nie ma grosza i wkrótce wywinie koziołka. Pozostawi cię w nędzy. Masz wspaniałomyślnego kochanka, który nie da ci zginąć z głodu.

Przy tych słowach żartobliwych skierował się ku drzwiom, a kiedy był już na progu, obrócił się znowu.

— Do Paryża powołuje mnie pilny interes ,ale wrócę za kilka godzin, przekonany zupełnie, że po namyśle ocenisz dobrą stronę życia, które ci ofiaruję. Zabawimy się jeszcze rozkoszniej bo już obopólnie...

— Wrócisz pan? — wyrzekła Gabrjela.

Barantel sądził, że w tem zapytaniu znać obawę kobiety, która, obawiając się opuszczenia, gotowa ulec. Odrzekł też tonem protekcjonalnym:

— Tak, moja droga przyjaciółko, możesz liczyć na mnie... za trzy godziny będę z powrotem.

I odszedł, nie podejrzywając, jaki wściekły gniew krył się pod tym spokojem Gabrjeli.

Po odejściu Leona panna Cambart ubrała się i opuściła dworek. Przyjechawszy do domu, udała się do pokoju swego ojca, skąd zabrała dwa nabite pistolety i powróciła do Bougival. Położyła je na komodzie, nakryła mantylką i czekała na powrót Leona.

O godzinie obiecanej przybył.

— I cóż? — spytał za chwilę — namyśliłaś się?... Masz jeszcze do mnie żal za te rozkoszne chwile, jakie spędziłem przy twym boku?

To mówiąc, usiadł przy stole obok kominka.

— Tak! Namyśliłam się, panie Barantel — odpowiedziała Gabrjela — powiedziałam sobie, że nie chcę być pańską kochanką i że tylko małżeństwo może naprawić zbrodnię, jakiej się dopuściłeś!

— I ty to nazywasz zbrodnią, to co ludziom sprawia taką rozkosz? E! widzę, że jesteś tylko upartą!

Spojrzał na nią wzrokiem stanowczym i wyrzekł z naciskiem:

— A ja cię nie zaślubię!

— Więc chcesz mnie pan zmusić, bym była twoją kochanką!?

— O! zmuszać cię nie będę... Wolno ci stąd odejść. Ja niemniej zachowam miłe wspomnienia chwil, spędzonych przy tobie.

— Więc pan sobie tak mało cenisz mój honor? — zapytała. napozór spokojnie.



Gabrjela, przytknęła mu lufę pistoletu do skroni.

Leon miał dziwną ochotę popisania się bezczelnością, bo odparł drwiąco:

— Mało cenię? Bygnajmniej! Wszak mnie to kosztowało dwadzieścia tysięcy franków! A zresztą powtarzam ci, że wszelkie dobrodziejstwa otrzyma ta, która zostanie moją kochanką!

— I sądzisz pan, że dzięki tym dobrodziejstwom przestaniesz pan już być względem mnie winnym? Przestaniesz być winowajcą?

— Winowajcą! winowajcą! — powtórzył zniecierpliwiony. — Chcesz mnie koniecznie traktować, jak te dzieci, którym się mówi: „Przyznaj się, żeś to zrobił, a nic ci nie będzie!"... No, więc dobrze, jestem winowajcą, arcywinowajcą. Będę nawet krzyczał... Co, jesteś zadowolona? Może ci mam jeszcze to napisać?... Dobrze!

I z drwiącym śmiechem wziął z kominka, na którym ogień zagasł, kawałek węgla i na białej desce stołu wypisał dużemi literami: „Jestem wielkim winowajcą". I podpisał pod tem swoje nazwisko dwucalowemi literami. Ucieszony tym żartem zawołał następnie:

— A teraz, kiedym się sam uznał za winnego, powiedz mi tak, lub nie, czy chcesz być moją kochanką?

Na to zapytanie panna Cambart odpowiedziała nowem pytaniem:

— Tak lub nie! Czy chcesz mnie zaślubić?

— Nie! Sto razy n...

Nie dokończył, gdyż Gabrjela, przytknąwszy mu lufę pistoletu do skroni, roztrzaskała czaszkę.

Przez kilka minut Gabrjela zatrzymała się nad trupem, a potem wyszła powoli z pokoju, trzymając jeszcze w ręku pistolet, którym zabiła Barantela. Na progu domku zatrzymała się.

— Trzeba,, aby przypuszczano samobójstwo — rzekła do siebie i wróciła do pokoju, zbliżyła się do trupa i obok ręki ułożyła wystrzeloną broń, poczem wyszła już ostatecznie.

Wtedy to widzieli ją Cezar i Krapiszetka.

Policja, poszukując Barantela, dostała się do domku w Bougival. Znaleziono trupa obok stołu, na którym wypisane było zeznanie: „Jestem wielkim winowajcą! Leon Barantel".

Był to dowód samobójstwa tego, który sam podpisał to wyznanie. Policja wobec tego nie zarządziła śledztwa.

Epilog.

Z resztkami mienia Cambarta Gabrjela rzuciła się w pogoń za tem bogactwem, które najpierw chciała zyskać zapomocą małżeństwa. Za uratowanych przeszło 100 tysięcy franków kupowała stroje, powozy, zwracając powszechną uwagę na siebie w Paryżu. Zrujnowawszy jednych, zabierała się do rujnowania innych. O zabiciu Barantela zapomniała chwilowo zupełnie, i byłaby zapomniała nazawsze, gdyby nie jej nauczycielka. Ta, wyczytawszy z gazet o śmierci Barantela, napisała zaraz do Gabrjeli: „A więc zabiliśmy Barantela! Takem się uśmiała, żem się aż rozchorowała! Przyślij mi dwanaście tysięcy franków na kurację". Gabrjela posłała pieniądze, a nauczycielka, zachęcona tem, ponawiała swe żądania co trochę, póki nie zrujnowała panny Cambart zupełnie.

Pogrzebem Cambarta zajął się Cezar, gdyż po zniknięciu córki, nie miał się kto nim zająć. Nie miał czasu zaglądnąć do Krapiszetki, aby się dowiedzieć, co się stało z Lucylą. Zjawił się tam dopiero po kilku dniach i dowiedział się, że pani Dargon wyjechała do Włoch.

Tegoż wieczora puścił się również i Cezar w podróż ku południowi, aby według wskazówek Krapiszetki odszukać Lucylę. Za kilka miesięcy potem odbył się w Rzymie ich ślub.

Krapiszetka po tych wydarzeniach ustatkowała się zupełnie. Wyszukała sobie jakiegoś kupca korzennego i żyła odtąd, jako zupełnie przykładna małżonka. Powiada, że skłoniła ją do tego modlitwa w kościele, do którego wstąpiła z Cezarem po owym tragicznym balu u Camberta.

KONIEC



Wróżby świąteczne.

Wróżby w wieczór wigilijny poważne mają znaczenie. U nas lud nasłuchuje, czy z obory nie dojdzie jaki odgłos, bo według wierzeń ludowych niektóre bydło w noc wigilijną, w tę noc pełną tajemnic, przemawia do siebie głosem ludzkim; kto rozmowę taką podsłucha, temu nic na świecie nie będzie obce, a wszystkie skarby staną przed nim otworem.

Na Małej Rusi dziewczęta w wieczór wigilijny starają się wybadać swą przyszłość. Wybiegłszy nocą na dwór, dziewczyna nasłuchuje, z której strony głos się jaki odezwie, to stamtąd też przyszły jej mąż nadciągnie.

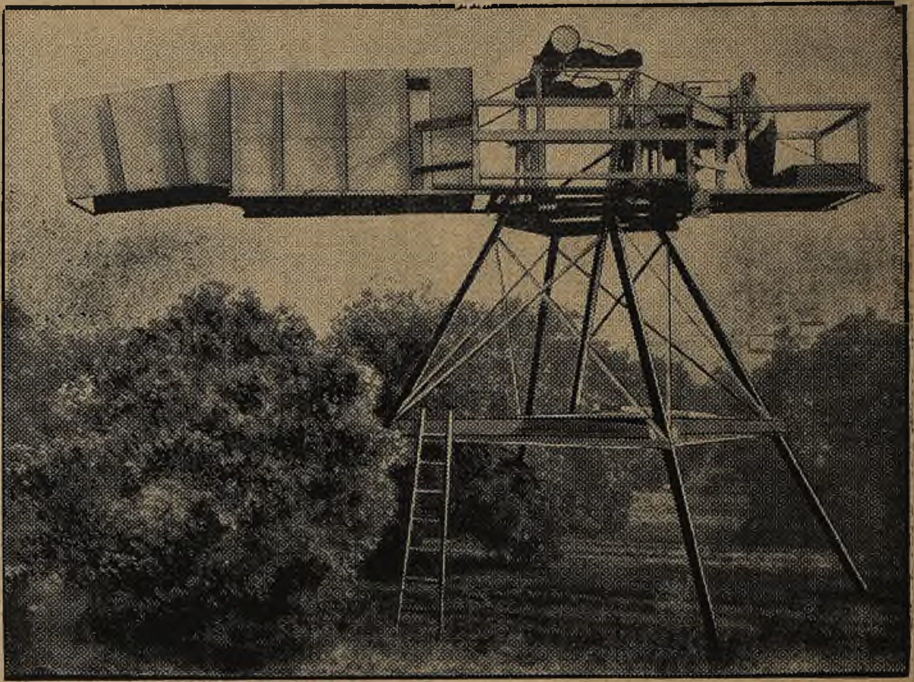
Wogóle przeciąg czasu między pierwszym dniem Bożego Narodzenia, a świętem Trzech Króli jest czasem, w którym młode dziewczęta rozmaitemi sposobami pragną dociec, jak i kiedy zamąż pójść mają. Z pakuł lnianych robią dwie figury, z których jedna wyobraża dziewczynę, a druga młodzieńca. Te figury

w jednej chwili zapalają. Jeżeli płomienie skłaniają się ku sobie, jest to pewnym znakiem, że za tego pójdzie, którego sobie wyobraziła, jeżeli przeciwnie, okazuje to, że nigdy jego żoną nie będzie.

Rzucają pierścionki w naczynie wodą napełnione, poczem śpiewają nad nimi piosenki. Po każdej odśpiewanej strofie wyciągają jeden. Strofa poprzedzająca staje się przepowiednią dla tej, czyj pierścionek wyjęto.

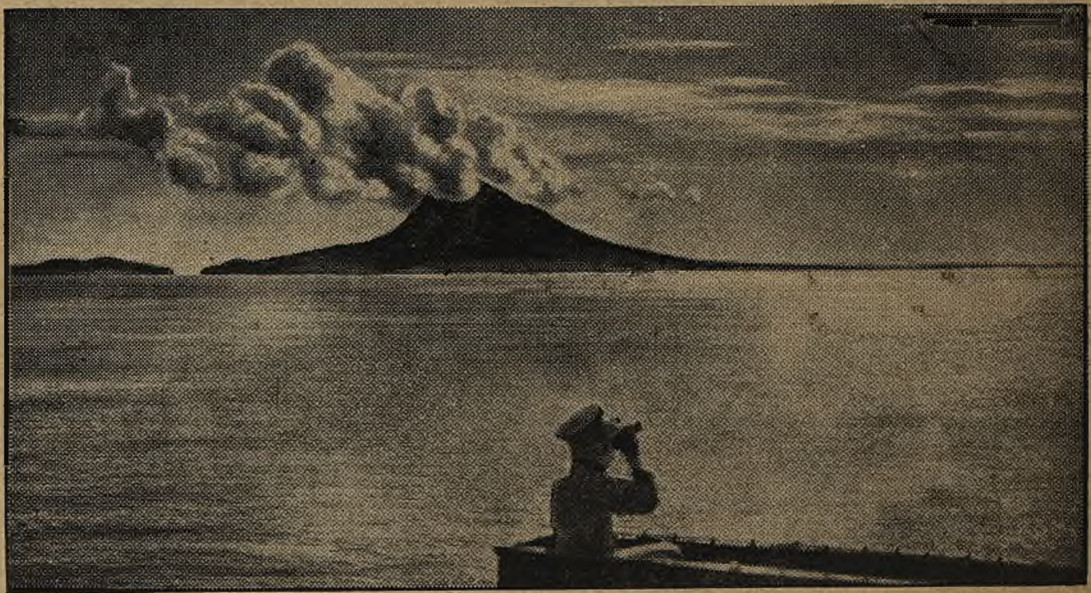
Wieśniaczki, odliczywszy pewną liczbę ziarn jakiegokolwiek zboża, a szczególniej pszenicy, sypią je na podłogę w jedną kupkę. Kupki te formują w koło, w środku którego sadzają koguta, lub innego nakarmionego całą dobę ptaka z zawiązanemi oczyma. Po zdjęciu zasłony ptak ze skwapliwością zaczyna jeść ziarna. Gdy się nasyci, liczą ziarna, i stąd czynią wróżby. Polegają one na tem, że na każdą kupkę inna dziewczyna daje swoje ziarna. Jeżeli kogut zje wszystkie jej ziarna, to znaczy, iż owa dziewczyna jeszcze w ciągu roku wyjdzie zamąż, jeżeli kogut pozostawi jakieś ziarna którejś dziewczyny, to ta dziewczyna musi jeszcze tyle lat czekać na męża, ile na jej kupce pozostało ziarn. Trzeba dodać, że wszystkie dziewczęta kładą jednakową ilość ziarn na kupkach.

Armaty przeciw mrozowi.



Jeżeli Pan Bóg zsyła nam lato, jesień, zimę i wiosnę, to ma w tem swój cel. Naprzykład wiele ludzi powiada, że bez zimy obeszłoby się zupełnie i jakby to miło było, gdyby tak panowało wieczne lato. Zapominają o tem, że gdyby zimy nie było, to namnożyłoby się tyle owadów, żeby pochłonęły całą naszą roślinność, a my nie mielibyśmy dla siebie pożywienia. Ponadto powietrze przepełniałyby takie ilości rozmaitych gazów i wyziewów, że te nadwerężyłyby wkrótce nasze zdrowie i skróciły nasze życie. Zima jest potrzebna, choć czasem dokuczliwa, a mimo to są ludzie, którzy starają się jej zapobiec. Celem usunięcia mrozów sporządzono w Kalifornji specjalną „armatę". Jest to przyrząd, jaki widzimy na naszym obrazku, zapomocą którego w dalekim promieniu rozpraszają w zimie ciepłe fale powietrza tak, że rzeczywiście na dość znacznym obszarze ziemi zapobiegają mrozom, utrzymując w powietrzu ciepłą temperaturę. W tem ciepłem powietrzu mogą rośliny przez całą zimę wschodzić, róść i wydawać owoce. Czy, jak to mówią, opłaci się skórka za wyprawę, przyszłość okaże.

Wulkan Krakatau odzywa się.



Jednym z największych wulkanów na świecie jest wulkan Krakatau. Wulkan ten wyrządził wielkie spustoszenia 1883 r., obecnie znów objawia czynność. Codziennie wyrzuca gęste słupy dymu i popiołu, wskutek czego ludność okolicznych wysp żyje w ciągłej obawie, aby nie lunął lawą i nie zatopił ich domów i osiedli. Na obrazku naszym widzimy tę olbrzymią górę, z której wydobywają się gęste smugi dymu.



Poradnik gospodarczy.

Choroby oczu u zwierząt.

Dział ten jest bardzo trudny do rozpoznania dla rolnika praktyka, ale są pewne choroby bardzo typowe, przytem decydujące o wartości użytkowej zwierzęcia tak, że znać je winien każdy rolnik.

Zapalenie spojówki oka zdarza się najczęściej u młodych zwierząt. Do przyczyn, powodujących tę chorobę należy zaliczyć urazy mechaniczne, wpadnięcie do oka okruszyn piasku, ziemi, wapna, zdarza się ona również jako objaw wtórny przy zołzach i grypie u koni. Objawy: ból, oko gorące, mocno zaczerwienione, przymknięte, nadmiernie czułe na światło, obfite wypływy łez. Czasami wytwarza się ropne zapalenie spojówki. Z początku należy obmywać zimną przegotowaną wodą, po 2 dniach wodą letnią z kwasem borowym (łyżeczka kwasu borowego na szklankę przegotowanej wody), potem parę kropli wody cynkowej (gotowy roztwór w każdej aptece).

Ślepota miesięczna polega na zapaleniu tęczówki i naczyniówki oka. Choroba ta przemija i znów powraca, i wtedy może wywołać przyrost tęczówki do soczewki, sprawiając jej zmętnienie, zwane kataraktą. Cierpieniu temu towarzyszą objawy następujące: obfity wypływ łez, znaczna wrażliwość na światło, powieki przymknięte, nieco obrzękłe, spojówka zaczerwieniona.

Celem rozpoznania ślepoty u konia, spowodowanej zapaleniem tęczówki i naczyniówki, należy postępować w następujący sposób: konie wprowadzić do ciemnej stajni i zapaloną świecę umieścić przed okiem. W zdrowem oku dostrzeże się trzy odbite płomyki świecy, jeden większy, drugi mniejszy na odwrót leżący, u ślepego — tylko jeden płomyczek, dwa drugie z powodu choroby soczewki nie ukażą się. — Przy chorobach oczu bezwzględnie zawezwać lekarza weterynarji.

Liszaje i brodawki u zwierząt.

Liszaje zaczynają się od pojawienia się na skórze ostrych wyprysków, bolesnych gorących plam, pokrywających się wkrótce wysiąkiem żółtawym, lepkim i tworzącym strupy. Przy tworzeniu strupa ból się zmniejsza, ale pozostaje mniej lub więcej drażniące swędzenie. Przy łagodnym wyprysku strupy przysychają i odpadają, nie pozostawiając śladów. Choroba trwa 2 do 4 tygodni. O ile na skórze pojawiają się plamy pozbawione sierści, to jest to t. zw. liszaj łuszczący, czyli łuszczyca. Towarzyszy jej znaczne swędzenie, które trwa i kilka miesięcy. Łuszczyca pojawia się najczęściej na wiosnę i trwa do lata.

Liszaje ostre należy przemywać wodą letnią z dodatkiem kreoliny (1 część na 25 części wody) i szarego mydła oraz maścią ołowianą. Łuszczycę po odmiękczeniu gliceryną, lanoliną i delikatnem oskrobaniu strupów nacierać maścią szarą rtęciową, — u psów zaś zamiast niej, spirytusem kreolinowym.

Brodawki są to zrogowaciałe twory naskórka, — napotykane na skórze u wszystkich zwierząt, najczęściej jednak u bydła rogatego i u koni, na powiekach, wargach, na brzuchu i wymieniu. Leczenie polega na wycięciu brodawki u samej podstawy, ostremi, na ogniu zdezynfekowanemi nożyczkami. Ranki powstałe z wycięcia zalapisować, czyli natrzeć lapisem (ołówek lapisowy).

Praktyczne rady.

Najlepsze smarowidło na buty i wszelkie skóry tak się preparuje: Funt oleju lnianego, funt sadła baraniego, sześć łutów wosku, trzy łuty żywicy, cztery łuty terpentyny razem stopić i dodać trochę palonej kości i tem smarować — pierwej ostudziwszy należycie.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Tatarak pospolity, zwany Kalmusem, Tatarskiem zielem, Ajerem, Szuwarem *(Acorus calamus)* należy do roślin wodnych, trzcinowatych, o liściach mieczowatych i kwiatach zebranych w proste kolby. Pochodzi z Azji Mniejszej, obecnie pospolity u nas, po wodach stojących, wybrzeżach rzek, stawów, jezior. Korzeń, czyli raczej podziemna łodyga, rosnąca poziomo, zanurzona w mule, jest obła, obrączkowana, czerwonawa. Liście mieczowate, do jednego metra wysokości dochodzące, obosieczne, kolby ostrokręzne, obłe, półtoracentymetrowe, okryte gęstemi, zielono-żółtemi kwiateczkami. Kwitnie w czerwcu i lipcu. Korzenie zbiera się na wiosnę, lub w jesieni, obmywa, zeskrobuje wierzchnią ciemną skórkę, kraje w drobną kostkę i suszy na wolnem powietrzu, lub w żelaznym piecyku, albo zwykłym piecu piekarskim, np. po chlebie i przechowuje w szczelnie zamkniętych naczyniach.



Herbata z pokrajanych korzeni wzmacnia trawienie, leczy biegunkę, wzdęcia, zimnicę, skrofle czyli zołzy, puchlinę, krwiotoki, choroby nerek i wątroby. Zamiast herbaty można używać także sproszkowanego korzenia.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom życzą
Redakcja i Administracja „Roli".

Od Redakcji. W następnym numerze „Roli" rozpoczynamy druk dwóch nowych, nadzwyczaj zajmujących powieści, a mianowicie historycznej pod tytułem: „Zdrada wojewody Wincza", oraz sensacyjno kryminalnej p. t. „Trucicielki". Tę drugą powieść będziemy zamieszczali z obrazkami. Zwracamy również uwagę na nowowprowadzony dział o ziołach leczniczych, pisany przez znakomitego lekarza krakowskiego Dra Brayera, który w przystępny sposób przedstawia właściwości lecznicze naszych ziół krajowych, zastępujących znakomicie drogie medykamenty zagraniczne. Zbiór tych artykulików będzie cennym nabytkiem dla naszych Czytelników. Całość obejmie około 200 ziół leczniczych.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki dla wszystkich Prenumeratorów „Roli".

Kto będzie prezydentem Rzeczypospolitej? Jak wiadomo, w maju przyszłego roku ma być dokonany wybór prezydenta Rzeczypospolitej polskiej, gdyż w tym miesiącu Pan Prezydent Mościcki kończy siedm lat swego urzędowania. Kto będzie jego następcą, trudno dziś przewidzieć, gdyż do wyborów jeszcze pół roku czasu. Ale już obecnie gazety wymieniają nazwiska przyszłego włodarza Polski. Najpierw ukazało się nazwisko byłego ministra spraw zagr. Augusta Zaleskiego, obecnie wymieniają czterech innych, mianowicie obecnego premjera Prystora, pułk. Sławka, marszałka sejmu Świtalskiego i obecnego ministra spraw zagranicznych p. Becka. Oczywiście są to wszystko domysły, gdyż w ostatniej chwili może wypłynąć jakieś inne nazwisko, a nie ulega wątpliwości, że prezydentem zostanie wybrany ten, kogo sobie będzie życzył marszałek Piłsudski. Wyboru dokonuje Zgromadzenie narodowe, w skład którego wchodzą wszyscy posłowie sejmowi i senatorowie.

Napad bandycki w Bieńczycach. W Bieńczycach pod Krakowem dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na woźnicę fabryki wody sodowej firmy Leser, Stanisława Lajcę, który wracał z Kocmyrzowa, gdzie odwoził transport wody sodowej. Po zapadnięciu zmroku w chwili, gdy przejeżdżał przez Bieńczyce, przed wozem zjawili się nagle dwaj bandyci, którzy, kierując lufy rewolwerów w kierunku woźnicy, wezwali go do zatrzymania się. Lajca wobec grożącego mu niebezpieczeństwa podciął konie i usiłował zbiec. Wówczas bandyci poczęli strzelać, a jedna z kul zraniła woźnicę w udo, wobec czego był zmuszony do zatrzymania koni. Bandyci natychmiast dopędzili wóz i po zrabowaniu Lajcy gotówki w kwocie 12 złotych zbiegli.

Ucieczka notarjusza. Wielkie wrażenie wywołało w Nowym Sączu polecenie tamtejszego sądu zarządzające aresztowanie notarjusza w Nowym Sączu Dra Bielińskiego. Funkcjonarjusze policji, którzy udali się do mieszkania notarjusza celem aresztowania go, nie wykonali polecenia, gdyż Dr. Bieliński, wiedząc prawdopodobnie o nakazie aresztowania, zbiegł z Nowego Sącza. Dr. Bieliński podejrzany jest o sprzeniewierzenie powierzonych mu pieniędzy przez różnych interesantów, oraz o popełnienie szeregu oszukańczych czynności. Za zbiegłym rozpisano listy gończe.

Aresztowanie ojcobójczyni. Sądowa Wisznia koło Gródka Jagiellońskiego była widownią niezwykłego zajścia. Umarł tam nagłą śmiercią 64 letni Jan Mazur. W ostatniej chwili, gdy trumna stała już na wozie, zjawiła się policja i pogrzeb zmarłego przerwała. Równocześnie aresztowano córkę zmarłego 24 letnią Kazimierę i jej narzeczonego Marjana Hołówkę, pomocnika piekarskiego. Jak się okazało, Mazurówna z namowy Hołówki otruła ojca, który nie chciał się zgodzić na jej zamążpójście, grożąc jej wydziedziczeniem. Wyrodna córka dokonała zbrodniczego czynu, wsypawszy ojcu w czasie kolacji trucizny do herbaty. Mazurówna przyznała się do zbrodni. Hołówko zaś wypiera się wszelkiej winy.

Ujęcie morderców śp. Hołówki. Jak wiadomo, w sierpniu ubiegłego roku został zamordowany w Truskawcu poseł na sejm z BBWR. śp. Hołówko, który z całym wysiłkiem pracował nad ugruntowaniem zgody między Polakami a Rusinami. Już wówczas nie ulegało wątpliwości, że dokonali tego bojówkarze ruscy, ale mimo usilnych starań morderców nie wykryto. Dopiero teraz wpadli oni w ręce policji i zostali uwięzieni. Są nimi działacze ruscy Biłas i Daniłyszyn, ci sami, którzy przy pomocy innych zbirów, napadli na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, gdzie zamordowali woźnego pocztowego a ranili ciężko dwóch urzędników. Proces przeciw nim i innym sprawcom krwawego napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim rozpoczął się przed sądem doraźnym we Lwowie w ubiegłą sobotę. Rozprawa potrwa zapewne kilka dni.

Zbrodniczy napad na profesora. Na wałach w Brodach dokonano w nocy napadu na profesora gimnazjalnego Tadeusza Lasonia. Dwaj nieznani osobnicy zadali profesorowi kilka pchnięć nożem w głowę, pierś i plecy. W związku z tem aresztowano jednego ucznia gimnazjalnego. Najprawdopodobniej ma się tu do czynienia z zemstą osobistą.

Prędko mu się sprzykrzyła. We wsi Waniowice pod Samborem ożenił się Mikołaj Sarachman z 21-letnią dziewczyną, Anną. Kochał ją tak długo, póki nie otrzymał przyrzeczonego mu posagu w kwocie 300 dolarów. Trwało to tylko 10 dni, gdyż po dziesięciu dniach wywabił nieszczęśliwą kobietę do stodoły i tam ją w ohydny sposób udusił. Widocznie ożenił się nie z dziewczyną, ale z dolarami. Sarachman stanie przed sądem doraźnym i niewątpliwie zawiśnie na szubienicy.

Aresztowanie szajki bandyckiej. Od dłuższego czasu mieszkańcy powiatu stryjskiego niepokojeni byli niewyśledzonemi włamaniami i zbrojnemi napadami coraz to w innych okolicach. Przed kilku tygodniami dokonano rabunkowego napadu na włościankę Hackinicz w wiosce Niżniów Dolny, następnie dokonała tasama szajka zuchwałego napadu na kierownika szkoły w Żulinie p. Warzenicę w chwili, gdy powracał pod wieczór w towarzystwie żony furmanką do Żulina. Na szosie w odległości pięć kilometrów od Stryja wypadli z rowów zamaskowani bandyci i pod groźbą rewolwerów przeszukali im kieszenie, zabierając im całą gotówkę w kwocie 250 złotych. Ponadto zrabowali kilka złotych woźnicy, poczem zbiegli. Dzięki energicznej akcji stryjskich wywiadowców zostali wszyscy bandyci w liczbie pięciu ujęci. Są to Rusini z sąsiednich wsi. Przyciśnięci do muru przez policję przyznali się do obu powyższych występów bandyckich i część zrabowanych rzeczy i gotówki zwrócili.

Śmiertelne walki z kłusownikami. Niedaleko Słobody Rungurskiej koło Kołomyji zastrzelony został gajowy lasów państwowych z Berezowa Średniego, Wasyl Olekszyszyn. Sprawcami morderstwa są kłusownicy. Gajowy otrzymał kilka ran postrzałowych i dobity został strzałem w usta. Na miejscu zbrodni pozostała strzelba gajowego, zaś jego rewolwer sprawcy zabrali. Ślady wykazują, iż gajowy usiłował strzelać przedtem dwukrotnie ze strzelby, lecz kurek był zepsuty. Drugi wypa-

dek zaszedł w lasach p. Czajkowskiego w Żyrawie w powiecie żydaczowskim. Niosącego upolowaną sarnę kłusownika napotkał leśniczy Feliński. Leśniczy wobec grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony kłusownika dał do niego dwa strzały, z których jeden był śmiertelny. Broczącego krwią kłusownika znalazła policja w godzinę później. Jest nim niejaki Jaskólski. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala w Stryju.

Wielka obława na wilki. Jak to już kilkakrotnie donosiliśmy, wilki poczynają coraz bardziej grasować w Polsce. Polowania na nie nie przynoszą wielkiego rezultatu, gdyż wilk, spłoszony w jednem miejscu, przenosi się szybko w inne tak, że w przeciągu jednej nocy zdoła przebiec 80 kilometrów. Wypędzony z jednych okolic grasuje w innych. Wobec tego ma być w połowie stycznia urządzona olbrzymia obława na te drapieżniki, obejmująca równocześnie województwa: wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Wziętoby w niej udział setki myśliwych i tysiące ludzi, mieszkańców tych województw. Taka obława, gdyby przyszła do skutku, mogłaby się przyczynić do zupełnego wytępienia tych niebezpiecznych drapieżców w całej Polsce.

Zamachy dynamitowe w Łodzi. W ubiegłym tygodniu miały miejsce dwa zamachy dynamitowe w Łodzi. Pierwszy na gmach województwa, drugi na magistrat. Około godziny 10 rano podrzucono niewielką puszkę z materjałem wybuchowym pod gmach województwa. Puszka ta w pewnej chwili eksplodowała, zabijając na miejscu jedną kobietę, a raniąc lekko drugą. Jak przypuszczają, puszkę ową podrzucili pod województwo komuniści. Przechodząca tamtędy Mindla Filozof, zobaczywszy ową puszkę, podniosła ją, a stwierdziwszy, że jest bezwartościowa, rzuciła ją z powrotem na ziemię i spowodowała wybuch, albo też ukryła ją pod chustką, aby zawartość jej zbadać w domu, i wtedy nastąpił wybuch. Za tem drugiem przypuszczeniem przemawia fakt, iż nieszczęśliwa kobieta została formalnie rozerwana w strzępy. Szczątki zabitej zaczęły płonąć. Drugą puszkę podrzucono w magistracie, znalazł ją policjant i, na szczęście, wczas usunął. Policja prowadzi energiczne śledztwo celem wykrycia winnych.

Trup kobiety w torfowisku. Pod wsią Tuchów koło Łodzi znaleźli przechodnie w torfowisku trupa kobiety w średnim wieku. Z torfowiska wystawały tylko nogi. Dotychczas nie zdołano ustalić tożsamości kobiety, ani stwierdzić, czy padła ona ofiarą nieszczęśliwego wypadku, czy zbrodni, czy też popełniła samobójstwo. W zaciśniętych rękach ofiary znaleziono dwie książeczki do nabożeństwa, obie w języku niemieckim. Na jednej książeczce widniał napis Lewicka, co wskazuje najprawdopodobniej nazwisko denatki.

Straszna śmierć wieśniaka. We wsi Marysięta w powiecie grodzieńskim wieśniak Andrzej Darmo popełnił samobójstwo na wzór japoński, a mianowicie kosą rozpłatał sobie brzuch tak, że mu wnętrzności wyszły na zewnątrz. Nie mogąc znieść strasznych boleści, podpalił następnie stodołę i spalił się w niej wraz z całym inwentarzem. Powodem rozpaczliwego kroku była ciężka sytuacja materjalna oraz choroba raka.

Miłość ziemianki do bandyty. Miłość jest tak silnem nieraz uczuciem, że rozum jej przezwyciężyć nie może. Powstają wskutek tego niejednokrotnie dramaty, a nawet tragedje życiowe. Takim dramatem jest niewątpliwie miłość bogatej ziemianki na Pomorzu, panny wykształconej, która zakochała się w zwykłym bandycie J. Syrku, który stał na czele bandy, grasującej w okolicach Sosnowca. Pomimo iż panienka wiedziała, że najdroższy jej jest bandytą, kochała go całem uczuciem swojego młodego serduszka, a nie tylko to, ale nawet zaopatrywała go w broń i naboje. Rozum mówił jej, że źle czyni, ale serce zniewalało ją do pomagania zbrodni. Na jej szczęście cała banda została ujęta, a ukochany jej i jego wspólnicy zostali skazani na długoletnie więzienie. Może serce biednej dziewczyny się przez ten czas uspokoi i zapomni o wstrętnym bandycie.

Sprytny gracz na loterji. Przynajmniej jeden człowiek dorobił się na loterji majątku. Jest nim niejaki Czapski w Warszawie, który w przeciągu 5 lat wygrał na loterji państwowej 1,600.000 złotych. Ów Czapski urządził się nadzwyczaj sprytnie. Oto przed ciągnieniem objeżdżał wszystkie kolektury loteryjne i notował sobie numera niesprzedanych losów. W dzień ciągnienia szedł do sali ciągnień, a mając nadzwyczajną pamięć, zapamiętywał, który z losów przez niego zapisanych wygrał. Natychmiast po ciągnieniu zakupywał losy, na które padła wygrana, zaś na drugi dzień pobierał na wygrane losy gotówkę. Przyłapano go na tem i wytoczono mu proces, ale sąd go uwolnił, gdyż każdemu wolno być obecnym przy ciągnieniu, wolno zakupywać losy kiedy chce i jakie chce, więc nie popełnił żadnego nadużycia. A że miał spryt i dobrą pamięć, to już jego szczęście. Zarządzono jednak, że na dwie godziny przed ciągnieniem nie wolno będzie już sprzedawać losów.

Pracowici złodzieje. Do czego dochodzi bezczelność złodziejska, świadczą fakty, jakie coraz częściej zdarzają się w Warszawie. Oto złodziejaszkowie przychodzący do sądu na swe rozprawy, czekając na wezwanie ich do sali rozpraw, nie tracą czasu, ale okradają oczekującą na kurytarzach publiczność. Ostatnio okradziono tam adwokata Prymaka, który przybył do sądu, aby uiścić pewne opłaty. Przed kasą sądową złodzieje zrobili tłok i niemal z ręki wyrwali adwokatowi portfel, zawierający 250 złotych. Okradziony adwokat odrazu spostrzegł kradzież, złodziej zdołał jednak szybko się wymknąć.

Niezwykły przypadek. Urzędniczkę ministerstwa skarbu w Warszawie Marję Kurcmanównę obudziło w nocy jakieś drapanie, jakby psa, w szafie, oraz uderzanie o szafę ogonem. Odgłosy takie powtórzyły się trzy razy. Zaniepokojona panna Kurcmanówna zaświeciła, lecz nikogo w pokoju nie znalazła. Rano po przyjściu do biura zatelefonowała do brata urzędnika Izby skarbowej, chcąc mu opowiedzieć o owem tajemniczem drapaniu. Powiedziane jej, że brat do biura nie przyszedł. Zaniepokojona tem, zwolniła się z biura i udała się do Radości pod Warszawą, gdzie brat jej mieszkał. Zastała drzwi jego domu zamknięte. Wiedziona jakiemś przeczuciem przy pomocy Dra Czesława Krasowskiego wyważyła drzwi, w mieszkaniu na ziemi leżał nieżywy pies brata, a brat jej leżał na łóżku, dając tylko słabe oznaki życia. Cały pokój przepełniony był trującym gazem. Udało się go uratować. Gdyby nie tajemnicze znaki byłby i on poniósł śmierć przez zaczadzenie. Niezwykły ten wypadek daje ludziom wiele do myślenia.

Pożar na lotnisku w Warszawie. W państwowych zakładach lotniczych na Mokotowie w Warszawie wybuchł groźny pożar. Zapalił się główny magazyn zakładów, wielki murowany budynek. Ogień natrafił na podatny materjał i rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Na miejsce pożaru zjechały wkrótce wszystkie oddziały warszawskiej straży pożarnej, oraz wojskowa straż lotniska. Z powodu gęstego dymu strażacy pracowali w maskach gazowych. Cały magazyn wraz z materjałami spłonął doszczętnie. Straty materjalne są olbrzymie.

Włamanie do grobowca. Ponieważ krążyły uporczywie pogłoski, że na cmentarzu we wsi Burzany w powiecie horochowskim spoczywają zwłoki Marji hrabiny Ledóchowskiej, ubrane w cenne klejnoty, przeto jacyś

nieznani sprawcy włamali się do grobowca, aby sobie przywłaszczyć te skarby, które tam miały znajdować się od 100 lat. Spotkał ich jednak zawód, gdyż w grobowcu żadnych klejnotów nie było. Spłoszeni przed rozbiciem trumny zbiegli; policja śledzi za sprawcami.

Chciał zawisnąć na krzyżu. Eljasz Klimowicz, zamożny gospodarz we wsi Grabowszczyzna w powiecie sokólskim, spieniężył cały swój majątek, a za uzyskane pieniądze wybudował cerkiew. Ludność prawosławna uważała odtąd Klimowicza za proroka i nazywała go „świątoj otiec Ilja", a do cerkwi z całej okolicy zdążały tłumy, modląc się żarliwie w owej świątyni. Obecnie donoszą z Grabowszczyzny, że przybyła tam grupa pątników, która prowadziła ze sobą jakiegoś starca i kobietę, którzy dźwigali krzyż. Na krzyżu tym miał za własną zgodą zostać ukrzyżowany starzec na wzór Chrystusa. Ukrzyżowanie miało się odbyć na świętem miejscu koło cerkwi, wybudowanej przez Klimowicza. Kiedy tłum przybył na miejsce, starca rozebrano do naga i rozłożono na krzyżu. Przy fanatycznych okrzykach tłumu miano już przystąpić do ukrzyżowania nieszczęśliwej ofiary obłędu religijnego, gdy nadszedł „świątoj otiec Ilja", który rozpędził sfanatyzowany tłum.

Wielkie polowanie na wilki. Z Mołodeczna donoszą, że w ostatnich dniach na terenie powiatów mołodeczańskiego i wołożyńskiego urządzono kilka wielkich obław na wilki, które się tam coraz bardziej dawały we znaki okolicznej ludności. W obławach brali udział ziemianie, członkowie towarzystw myśliwskich i oficerowie Korpusu ochrony pogr. Zabito 11 drapieżników.

Przesilenie we Francji. W dniu 15 bm. kilka państw europejskich miało płacić Ameryce raty tak zwanych długów wojennych. Ponieważ przez rozmaite układy międzypaństwowe Niemcom darowano lub odroczono zapłatę odszkodowań wojennych, przeto zachodziło pytanie, czy wobec tego dłużnicy Ameryki mają jej wpłacić w dniu 15 grudnia rzeczone raty. Anglja, Włochy i Czechy postanowiły zapłacić i zapłaciły, natomiast we Francji zdania były podzielone: rząd chciał płacić, parlament w swej większości sprzeciwiał się temu. Doszło więc do głosowania i znaczna większość oświadczyła, żeby nie płacić. Wobec tego rząd p. Heriota podał się do dymisji, a Francja długów nie zapłaciła. Ze jej przykładem poszły Polska, Belgja i Estonja. Kto utworzy nowy rząd we Francji, dotychczas nie wiadomo.

Czy zamach na Wilhelma II? W Doorn, w zamku b. cesarza niemieckiego Wilhelma II, wydarzył się wypadek, który wywołał ogólne poruszenie. Jakiś nieznany narazie osobnik przedostał się niespostrzeżony przez parkan ogrodu i wszedłszy do zamku, ukrył się w pokoju, przylegającym bezpośrednio do gabinetu Wilusia. Przypadkiem odkrył go tam jeden ze służących, a na wszczęty alarm osobnik ów próbował uciec. Zdołano go unieszkodliwić, oddając pod opiekę przebywającej stale w zamku straży policyjnej. Przy rewizji znaleziono przy nim sztylet oraz pistolet. Najwyraźniej zamierzał schwytany, który jest obywatelem niemieckim, dokonać zamachu na cesarza. Według zeznań służby osobnik ten od kilku dni kręcił się w pobliżu zamku, szukając widocznie sposobności dostania się do zamku.

Ślub w podartej sukni. Wesoła scena rozegrała się w angielskiej miejscowości Bodwin w Kornwalji. Pewna młoda dziewczyna, która osiągnęła pełnoletność, udała się ze swoim narzeczonym do urzędu cywilnego, aby wziąć ślub bez pozwolenia ojca. Ojciec, dowiedziawszy się o tem, udał się z kilku młodymi ludźmi przed urząd cywilny, zagrodził jej w ostatniej chwili drogę i mimo jej oporu porwał ją i wrzucił do swego samochodu. Ale zanim samochód zdołał ruszyć z miejsca, narzeczony, ochłonąwszy z osłupienia, przywołał policjanta. Rozpoczęła się zacięta walka o pannę młodą. Ojciec i narzeczony wlekli ją kolejno po ulicy, aż wkońcu z rozczochranemi włosami i w sukni podartej na strzępy zdołała się uwolnić z pod przewagi ojca i stanęła w urzędzie, gdzie otrzymała wreszcie tak upragniony ślub.

Walki baranów. Podobne barbarzyńskim walkom byków, urządzanym w Hiszpanji, urządzane bywają w środku Indyj walki baranów z tą jednak różnicą, że walki baranów są zawsze bezkrwawe i kończą się jedynie zmęczeniem rogatych zapaśników a mają też przebieg niezwykle interesujący i działają na nerwy widzów.



Obrazek nasz przedstawia moment takich zapasów, odbywających się w sposób następujący: Na arenę, otoczoną tłumami widzów, dozorcy wprowadzają dwa wyćwiczone skopy, pałające żądzą walki. Wśród dźwięków muzyki rozlega się grzmiące hasło walki i oba skopy gwałtownie doskakują do siebie, uderzając rogami. Zaciekłość walczących skopów rośnie z każdą chwilą. Coraz szybciej odskakują od siebie i z nową zapalczywością ścierają się rogami. Nareszcie jeden z nich wyczerpany i ogłuszony poczyna w popłochu zmykać wokół areny. Zwycięzca dogania go z furją, ale wtedy dozorcy rozdzielają walczące zwierzęta i wyprowadzają. Na arenę zaś wpuszcza się nowych zapaśników.

Dzwonek wybawcą od śmierci. Młoda misjonarka angielska, Muriel Painter, pracująca w Afryce południowej, udała się na rowerze do jednej z odległych i na uboczu leżących osad krajowców. Gdy powracała, zapadł już zmierzch. Noc zbliżała się szybko i odważna dziewczyna musiała zejść z roweru, by w ciemności nie zawadzić o korzenie drzew. Droga wiodła przez gęsty las, gdy nagle rozległ się straszliwy ryk i z gąszczu wysunął się olbrzymi łeb strasznego lwa. Pierwszą myślą misjonarki było rzucić rower i uciekać, co sił w nogach, ale wnet uświadomiła sobie, że taka ucieczka byłaby zupełnie bezcelowa, gdyż lew z łatwością mógłby ją dopędzić. W zdenerwowaniu przypadkowo nacisnęła dzwonek przy rowerze. Jakież było jej zdziwienie i radość, gdy lew na głos dzwonka zatrzymał się. Szła więc dalej i co chwilę dzwoniła, a lew postępował równo z nią, bojąc się jednak zbliżyć ku niej. Po pół godziny takiego denerwującego marszu panienka zobaczyła zdala światło latarni i usłyszała głos ludzki. Ktoś z przeciwnej strony zbliżał się ku niej. Misjonarka ostrzegła idącego przed bliskością lwa. Ale prawie w tej chwili światło zgasło, a równocześnie i lew gdzieś zniknął. Panienka doszła szczęśliwie do domu, ale gdy nazajutrz odbywała pieszo tę samą drogę, znalazła w miejscu, gdzie widziała w nocy owo światło, leżącą na ziemi latarkę i kilka kości ludzkich.

RZECZY CIEKAWE.

Nowy sposób leczenia zębów.

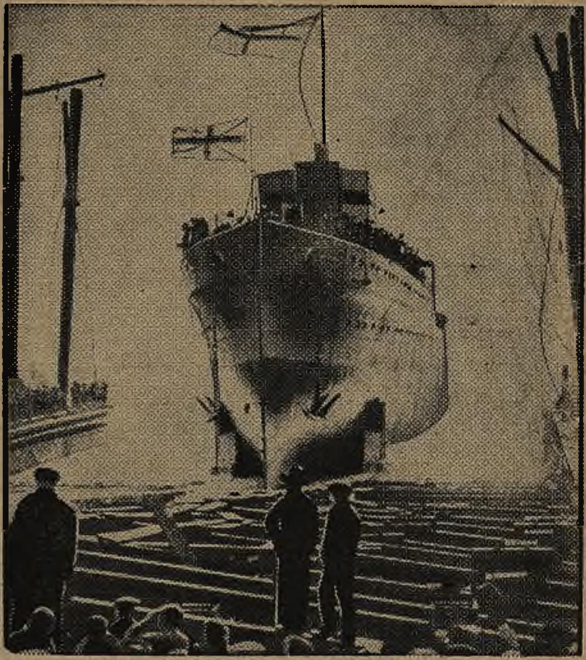
Francuski lekarz-dentysta dr de Rojas przeprowadził w lipcu niezwykłe doświadczenie, które całkowicie zmienia dotychczasową metodę leczenia zębów u ludzi. Wiadomą jest rzeczą, że leczenie zębów i plombowanie w wielu wypadkach bywa niezwykle utrudnione, w pierwszym rzędzie z powodu bólów, które nie każdy pacjent może znieść, a z drugiej strony, wskutek niewygody albowiem usta ludzkie są zbyt małe ,aby można było swobodnie w nich operować. ,

Dr de Rojas zastanawiał się wobec tego nad tem, czy wyrwanie zęba jest równoznaczne z jego straceniem, czy też można spowodować ponowne jego zrośnięcie się z kością dziąsłową. Eksperyment uda łsię. Chory ząb został wyrwany pod znieczuleniem dokładnie oczyszczony, zaplombowany i ponownie wstawiony do dziury w dziąśle, która w międzyczasie zalana była pewnem lekarstwem, nie pozwalającem krwi skrzepnąć się.

,Po upływie tygodnia ząb przyrósł znów do kości dziąsłowej, a po upływie drugiego tygodnia obrósł trwało mięsem dziąsłowem.

Obrady nad rozbrojeniem i zbrojenie się.

Jak wiadomo, mocarstwa radzą nad tem, aby ograniczyć jak najbardziej zbrojenia tak morskie, jak i lądowe. Ale nie przeszkadza to nic, że wszystkie mimo to zbroją się na wszelki wypadek. Zbroi



się również i Anglja, a jako państwo morskie cały swój wysiłek poświęca na budowę nowych okrętów

Otwarcie parlamentu angielskiego.

Każdorazowe otwarcie parlamentu angielskiego odbywa się z nadzwyczajną uroczystością, niepraktykowaną w innych krajach. Na otwarcie to przybywa również para królewska. W czasie jej przejazdu przez ulice Londyny gromadzą się tłumy ludności, witając serdecznie swojego monarchę. Na obrazku naszym widzimy właśnie taki przejazd angielskiej pary królewskiej na otwarcie parlamentu. Królestwo jadą w specjalnej karocy państwowej, otoczeni gwardzistami i strażą przyboczną. Karocę ciągną cztery pary rumaków, idąc wolnym krokiem przez ulice miasta. Wygląda to bardzo wspaniale, choć żadnego niema z tego pożytku.



wojennych. Obecnie spuściła znów na wody nowowybudowany krążownik „Orion", zbudowany za sumę 30 miljonów złotych, jaki widzimy na naszym obrazku.

Pająk jest ogromnie drapieżnem stworzeniem.

Pająki są wielkimi łowcami. Doktór Sugene W. Gudger z Amerykańskiego Muzeum Historji Naturalnej przeprowadził studjum literatury o pająkach. Daje on nam opisy pająków atakujących, zabijających i zjadających ryby, kijanki, żaby, jaszczurki, węże, ptaki, nietoperze i myszy. Polujący na ryby pająk buduje w wodzię sieć podobną do lejka. Zapędza on do lejka w jego wąskie miejsce rybę, kijankę, żabę lub inne stworzenie wodne, tam je zabija i zjada. Pająki często zabijają salamandry. Chwytają one w swe sieci małe ogrodowe węże. Pewien uczony był naocznym świadkiem zabicia przez wielkiego pająka jadowitego węża grzechotnika w Meksyku. Pająk zobaczył śpiącego grzechotnika na ziemi, spuścił się po swojej sieci w dół, ukąsił gada w głowę, i cofnął się w bezpieczne miejsce. W przeciągu minuty jadowity gad już nie żył z szybko działającego jadu pająka. Pająki należą do najdrapieżniejszych stworzeń na świecie i gdyby stworzenia te rosły do wielkości lwów i tygrysów, to byłyby stokroć straszniejszymi dla wszelkiego stworzenia. Żadne stworzenie nie ostałoby się przed ich straszliwą drapieżnością i instynktem morderczym.

Kościół z korali.

Na wyspie Mache — jednej z wysp na oceanie Indyjskim, stanowiących archipelag, złożony ze stu czternastu wysp, — istnieje osobliwość, a mianowicie kościół zbudowany z kwadratowych, gładko ociosanych brył koralowych, błyszczących w słońcu, jak najpiękniejszy biały marmur. Wyspy Seszelle, położone również w odległości między Adenem a Zanzibarem, są koralowej formacji i posiadają nader malownicze wybrzeża. Głównym materjałem budowlanym jest tam koral; domy z niego wzniesione cudnie odbijają na tle palm zwrotnikowych, tworzących cieniste lasy na górach i wybrzeżach. Wyspa Mache jest wzniesiona na 3.000 stóp nad poziom morza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs otrzymaliśmy następujące utwory: „Dobre uczynki", „Dawne czasy", „O lichu", „Tabaka", „Karciarstwo", „Do czynu", „Dzielny leśnik", „Feralny dzień pani organiściny", „Bukiet fiołków w piwnicy". — **Stefan Lichota** w Ż.: Który rodzaj uli jest najlepszy, trudno odpowiedzieć; jedni zachwalają amerykańskie, inni warszawskie, a jeszcze inni słowiańskie. Ja jestem zwolennikiem słowiańskich, półtoraramkowych, takie mam u siebie i jestem z nich bardzo zadowolony. Gotowe ule amerykańskie sprzedaje firma „Pszczoła" we Lwowie, ul. Kopernika 20, inne może Pan zamówić u p. Leona Błońskiego w Leżajsku, ale z opłatą koleji wyniesie to drogo, bo ponad 30 do 40 złotych. Najlepiej kupić sobie podręcznik pszczelarski i samemu ul zrobić. Wymiary uli amerykańskich podaje dokładnie podręcznik Webera, słowiańskich Lorenza lub Rörenschefa. Deski na ul półtoraramkowy słowiański nie powinny więcej kosztować jak pięć do sześciu złotych, a gdyby je nawet Panu przygotował i ul zbił miejscowy stolarz, to nie powinien więcej wziąć, jak 6 do 8 złotych za robotę. Ja nie jestem stolarzem, tylko redaktorem, a ule, wrazie potrzeby, sam sobie robię i są nie gorsze od zrobionych przez stolarza. Tylko **wymiary** wewnętrzne ula trzeba ściśle zachować, a więc magazyn półramkowy ma być wysoki 26 cm., szeroki 24 cm., zaś gniazdo musi być szerokie 24 cm., zaś wysokość może wynosić 55—56, a nawet 58 cm. Głębokość ula powinna być taka, aby się w ulu mieściło najmniej 14 ramek, to jest najmniej 52 cm. — **Józef Sroga** w K.: Nie wydrukujemy. — **St. Michalska** w K.: Zbyt drobny urywek; nie wydrukujemy. — **Hałuszczyński Antoni** z N. K.: Jakie utwory otrzymaliśmy na konkurs ogłoszony w roku ubiegłym to ogłaszaliśmy w „Roli". Może Pan nie zauważył? Numera okazowe z czekiem pod Pańskim adresem wysłaliśmy w ubiegłym tygodniu. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Antek z Zagórnika).

K	A							
	K	A						
		K	A					
			K	A				
				K	A			
					K	A		
						K	A	
							K	A

1. Część ubrania. 2. Nazwa pończochy. 3. Miasto w Rumunji. 4. Chcieć dowiedzieć się czegoś. 5. Wielkie święto. 6. Rzemieślnik. 7. Urzędowe zawiadomienie. 8. Nazwa sowy.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Piotr Lipowiak).

Pierwsze z drugiem przykrość sprawia,
Trzecie z czwartem radość mamy,
Czwarte z piątem was pozdrawia.
Całość? Całość dobrze znamy:
Pisarz co umarł a żyje,
Choć śpiewąli mu „Requie".

II.

(Ułożył Władyslaw Dubej).

Drugie i trzecie bardzo pielęgnuja
Szczególnie panienki tem się spodobują,
Pierwsze, także trzecie, murarzom to służy
Do wyprawy murów, choć to bardzo nuży,
Drugie pierwsze drzewo śliczne,
Koło domów dosyć liczne,
A zaś całość bywa bardzo używana
Przez młodych i starych często kupowana.

III.

(Ułożył Franciszek Siekaniec).

Pierwsze litera albo samogłoska,
Gdy ją dziecię pozna już zadziera noska,
Drugie jest to dla mnie wesoła zabawa,
Całość w rzędzie metali także śmiało stawa.

3. Zagadki.

Ułożył Wawrzyniec P. z W.)

I:

Litera na literze w młodości człowiek bierze; kto jej nie posiada, temu stokroć blada.

II.

Mam zęby i gryzę, co zgryzę wyzuję,
a z wielkiego głodu zawsze pomrukuję.

III.

Wprost to każdego człeka mieszkanie,
Wstecz zaraz nie płaci, choć na to dostanie.

IV.

Wprost ślad jakiś oznacza,
Wstecz statek na spoczynek zbacza

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Bidlek z Rz.).

IWON Ł. ŚNICA

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 50 „Roli": 1) Logogryf: Artur Oppman, Or-Ot, 2) Szarady: I. Równowaga, II. Kalina, 3) Dostawianka: R. ra, rak, Kra, Kraków, 4) Układanka: Świat, to szerokie pole, pełno na nim chleba. Uczyć się tylko trzeba i pracować trzeba. Łamigłówka: Pierwszy rząd liczb: 4, 11, 25, 25, 25; drugi: 11, 25, 11, 32, 11; trzeci: 25, 11, 32, 11, 11; czwarty: 25, 11, 11, 11, 32; piąty: 25, 32, 11, 11, 11.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłał tylko Teofil Burman z K. i on otrzyma nagrodę.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Anioł.

W tramwaju siedzi młode małżeństwo. Pewien pan tak nieszczęśliwie potknął się o parasolkę młodej mężatki, że ją złamał. Kiedy zaczął bąkać słowa przeproszenia, dama z uprzejmym uśmiechem uspokoiła go, twierdząc, że nie stało się nic złego.

— Pańska żona jest prawdziwym aniołem — zwraca się pasażer do męża — każda inna kobieta byłaby dla mnie oburzona.

— Widzi pan, to dlatego, że mój anioł już oddawna nudzi mnie, abym mu kupił nową parasolkę.

Ja ciebie proszę.

Po ciężkiej walce z życiem i z żoną umiera znany kupiec tarnowski.

— Sara — powiada — ze mną będzie lada chwila koniec.

A żona na to:

— Oj, Abramku, jaka ja jestem smutna. Ja tobie nieraz sadła za skórę zalałam. Ale ty się nie martw. Jak ty umrzesz, to ja z żalu za tobą zaraz cię na tamtym świecie dogonię.

Umierający zebrał ostatnie siły i odparł:

— Sara, ja ciebie proszę, ty się z tem gonieniem zanadto nie spiesz.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 grudnia b. r.

Pszenica	24·75—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	15·75—16·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·00—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·50—15·00	Mąka żytnia	26·25—26·75
Fasola biała	18·00—22·00	Mąka pszen.	50·00—53·00
Groch zwyk.	24·00—27·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby żytnie	8·50—9·00
Łubin żółty	13·00—13·50	Mąka czerw.	12·00—13·00
Koniczpastew.	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 19 grudnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna lżejszej wagi	od 1·40 do 1·[illegible]

Dr. med. Stanisław Breyer,
Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.

Okazja na zimę!

Kożuchy po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **saka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów po 25 zł., **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane po 15 zł., różny gatunek **kożuszków.** Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką. Pocztę opłaca kupujący.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

Baczność Pszczelarze! Nowość!

PODKARMIARKI

dla pszczół, nadające się do każdego ula, na dwa litry syty, praktyczne w użyciu; pszczoły można widzieć czy biorą syte a przy napełnianiu nie ma się nic stycznego z pszczołami, podkarmiać może nawet dziecko — cena zł. 4.—
poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania
Uwaga na adres.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.



wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Tanio wydzierżawię mieszkanie i ogród przy dworcu kolejowym w okolicy Krakowa. Zgłoszenia w Ad. Roli.

Ciekawe książki

w ozdobnych oprawach z kolorowemi obrazkami, nadające się na podarunki dla dzieci:

SEN WOJTUSIA LOTNIKA	Zł. 2.40
BAJKI CZARODZIEJSKIE	Zł. 2.40
ZBIÓR BAJEK I BAŚNI	Zł. 2.40
BAJKI I POWIASTKI	Zł. 2.40

Za nadesłaniem Zł. 2.40 wysyła 1 książkę pocztą opłatnie
ADMINISTRACJA „ROLI", Kraków, św. Tomasza 32.
Powyższe 4 książki razem za nadesłaniem Zł. 8.50.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.
Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"
nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY
zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY
Sennik egipski
zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.
Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.
Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.**
Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Okładki na „Rolę" **na r. 1932 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy.** Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930 i 1931 r.